

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

● W DZISIEJSZYM NURCIE ZDARZEŃ

Wystąpienia: wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego oraz ministra Bolesława Faron

● SKOK W LATA DZIEWIĘDZIESIĄTE

opinie młodzieży

● KOMU NAGRODA JUBILEUSZOWA?

Spotkaliśmy się z grupą warszawskich nauczycieli, członków Związku Nauczycielstwa Polskiego. Byliśmy ciekawi ich opinii o propozycjach Komitetu Rady Ministrów do Spraw Związków Zawodowych. W trakcie tej, blisko trzygodzinnej, dyskusji padło wiele istotnych i ważnych stwierdzeń oraz wniosków; mogą one przydać się nam wszystkim, którym leży na sercu zarówno przyszły model polskiego ruchu związkowego, jak i dalszy rozwój Związku Nauczycielstwa Polskiego — organizacji, która za trzy lata obchodzić będzie swoje osiemdziesiąte.

ZWIĄZEK

JAKI?

DYSKUTUJEMY

MIECZYŚLAW WÓJCIK: — Myślę, że nasza dzisiejsza wymiana poglądów, zarówno na propozycje Komitetu Rady Ministrów do Spraw Związków Zawodowych, jak też opinie koleżanek i kolegów o problemach i sprawach Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego wszyscy byliśmy, jesteśmy i będziemy członkami, przyda się w tej ogólnopolskiej dyskusji. Wszak los związków zawodowych leży w naszych rękach, naszych obywatelskich decyzjach. Będziemy mieć takie związki zawodowe, jakie sami sobie wypracujemy...

STANISŁAW KAŻMIERCZAK: — Jestem za większym uspołecznieniem ruchu zawodowego. Jakoś w tym naszym kraju „zbiurokracielimy”. Dopiero wielkie protesty klasy robotniczej potrafiły sprowadzić cały ten aparat urzędniczo-administracyjny oraz — smutno o tym mówić — partyjny na ziemię. Ale, jak dowodzi dotychczasowa praktyka, po pewnym okresie zmian i odnowy wszystko znowu wracało do punktu wyjścia. Jedni biurokraci byli zastępowani przez innych. Do tego dopuścić już nie wolno! Uspołecznienie, między innymi także związków zawodowych, może przyhamować tendencje biurokratyczne. Po prostu, działacze społeczni mogą sobie pozwolić, tak sądząc, na mówienie prawdy w oczy, nawet najwyższym dostojnikom.

Twierdzą z całą odpowiedzialnością za słowo, że jest pilna potrzeba reaktywowania ruchu związkowego, w tym również naszego Związku. W szkołach istnieje w tej chwili pustka. Ludzie w swoich życiowych sprawach nie mają się do kogo zwrócić. Są to często niby sprawy drobne, ale ważne. Do kolegi-działacza ludzie szli ze skargami, troskami, sprawami. Do dyrektora, inspektora czy kuratora nie pójda. Taka jest prawda. I jest jeszcze jedna prawda, stokroć ważniejsza. Otóż, my, w naszym środowisku, mamy wiele problemów, nad którymi powinniśmy dyskutować. Weźmy chociażby problem samorządności szkoły. Podejmuje go zresztą z całą konsekwencją „Głos Nauczycielski”. Tę kwestię podjąć powinniśmy również w szkołach, w naszych zespołach. Albo perspektywę rozwoju oświaty i szkolnictwa.

w tym szczególnie szkolnictwa zawodowego. W tych kwestiach nasze środowisko musi się wypowiedzieć.

Ktoś powie: żaden problem, wszak działają w szkołach organizacje partyjne. Tak, owszem, działają, ale pewne tematy bardziej nadają się na forum związkowe niż partyjne. Wybuchają różnego rodzaju konflikty, spory. W ich rozstrzygnięciu Związek miał dobre tradycje. Brakuje nam więc Związku, jego działaczy, którzy często swoim taktem, umiejętnością prowadzenia dialogu z zainteresowanymi łagodzą napięcia. I znowu może ktoś wyrazić wątpliwość: przecież ten działacz związkowy jest w pokoju nauczycielskim, w klasie, nie zmienił nagle swojego postępowania, usposobienia, życzliwości. To prawda, a jednak zawieszenie działalności związkowej odbiło się też na psychice tych szeregowych działaczy. „Czy powinienem włączyć się teraz do spraw, którymi zajmowałem się z racji pełnienia swojej funkcji związkowej?”

I jeszcze jeden problem, znacznie trudniejszy. Jakie mają być w przyszłości związki zawodowe? Dyskusja na ten temat trwa. Krystalizują się poglądy. Moim zdaniem, muszą służyć ludziom pracy; powinny działać w myśl zasad Konstytucji, uznawać kierowniczą rolę partii w państwie. Ale, pragnę równocześnie powiedzieć, i to, że nie wszystko w działalności posierpniowej związków zawodowych — a mam na myśli przede wszystkim nauczycielską „Solidarność” — trzeba dziś potępić. Trzeba potępić strajki organizowane w szkołach, trzeba potępić działalność tych wszystkich ekstremistów, którzy pragnęli za fasadą związku zawodowego przejąć władzę polityczną w kraju. Tutaj wątpliwości być nie może. Wiele zresztą problemów podejmowaliśmy wspólnie: weźmy chociażby sprawę korekty podręczników szkolnych, samorządności, demokratyzacji życia szkolnego. W niektórych istotnych kwestiach różniliśmy się jednak zdecydowanie. Chociażby właśnie w kwestiach strajków w szkole.

GABRIEL RZYSKO: — Kiedyś zadano mi pytanie, dlaczego pozostaję w szere-

gach ZNP. To było rok temu, kiedy decydował się los naszego Związku. Odpowiedziałem, że zatrzymuje mnie w organizacji zarówno sentyment do jej postępowej i patriotycznej tradycji, jak też wiara w odnowę. Okazało się, że to ja miałem rację. Potrafiłmy dokonać w ZNP, w stosunkowo krótkim czasie, bardzo wiele. We wszystkich naszych ogniwach i instancjach przeprowadzono — w sposób demokratyczny i samorządny — wybory do władz. W tajnym głosowaniu, spośród wielu zgłaszanych z sali kandydatów wybierano ludzi cieszących się zaufaniem, o autentycznym autorytecie moralnym, zdolnych, odważnych i bezkompromisowych. W gorącej, lecz twórczej atmosferze odbyliśmy — w dwu turach — nasz XXXII Zjazd. Zdolaliśmy na nim wypracować i zatwierdzić zarówno nowy statut jak też program działania organizacji. Wybraliśmy nowe władze, które dobrze rozumiały zadania, jakie przed nimi zjazd postawił. Te zadania były konsekwentnie realizowane. Postawiliśmy na opracowanie nowej Karty Nauczyciela. I choć w tej sprawie — i nie tylko zresztą w tej — rzucano nam kłody pod nogi, nie ustępowaliśmy. Karta weszła w życie w wersji, którą — w wyniku ogólnopolskiej dyskusji — wypracowaliśmy.

Te wszystkie bardzo konkretne działania wytworzyły wokół Związku dobrą atmosferę. Organizacja zaczęła na nowo zdobywać autorytet i wiarygodność. Oczywiście, znaleźli się i tacy, którzy zaczęli wygłaszać poglądy, iż ZNP, angażując się mocno w sprawy socjalno-bytowe nauczycieli, w sprawę Karty, zaniedbał inne ważne dla oświaty i wychowania kwestie, że nie włączał się w sposób dostateczny w prace programowe i metodyczne, w projektowanie przyszłości edukacji narodowej itp. Jest to jednak błędna ocena. ZNP w swoich sekcjach zdołał wypracować szereg niezwykle cennych programów w zakresie kształcenia i doskonalenia nauczycieli, szkolnictwa zawodowego i specjalnego, wychowania przedszkolnego. Będziemy je realizować po odwieszeniu naszej działalności.

Myślę zresztą, że w przyszłości, właśnie w naszych sekcjach zawodowych i związkowych musi rozpocząć się jeszcze intensywniejsza praca twórcza. Tu powinny być opłacowywane nowatorskie koncepcje w zakresie wychowania, programów szkolnych itp. A jeśli chodzi o politykę? Prowadziliśmy politykę związkową, oświatową, kulturalną. Mieliśmy i chcemy mieć nadal wpływ na tę właśnie politykę.

STANISŁAW KAŻMIERCZAK: — Byliśmy z pewnością, jako Związek, bardzo odpowiedzialni wobec swoich członków, odpowiedzialni za to, co czyniliśmy i co podejmowaliśmy. Prowadziliśmy naszą robotę związkową w sposób samorządny i demokratyczny. W ważnych sprawach Zarząd Główny zasięgał opinii swoich członków. To są fakty.

ROMAN MODRZEJEWSKI: — Wróćmy do pytania: jakie mają być nasze, polskie związki zawodowe? Jaką powinny spełnić funkcję w naszym systemie ustrojowym? Dotychczasowa dyskusja, jak na razie, nie daje na te pytania jednoznacznych odpowiedzi, choć w szeregu kwestiach rysują się dość jasne perspektywy ich działalności.

Uważam, iż związki zawodowe w Polsce powinny zajmować się polityką związkową, socjalną, a nie polityką w ogóle. Związek powinien być związkiem, a nie partią polityczną. Moim zdaniem, jego zadaniem jest w szerokim tego słowa znaczeniu, służyć ludziom pracy. Być współpartnerem administracji w kierowaniu zakładem pracy, choć nie utożsamiać się nigdy z administracją zakładu. Związek zawodowy, jego działacze, powinni mobilizować ludzi do lepszej, wydajniejszej i oszczędniejszej pracy. W tym zakresie jest ogromnie dużo

OŚWIATA NA WSI

Rozmowa

Z

WALDEMAREM

WINKLEM

sekretarzem

NK ZSL



— Koncepcja reformy rodziła najwięcej kontrowersji właśnie na wsi. Ale też tutaj wzbudziła wielkie nadzieje. I co teraz, gdy obawy okazały się w dużej mierze uzasadnione? Jaka jest obecnie sytuacja w oświacie na wsi?

— Bardzo zła, niestety. To, z czym dziś mamy do czynienia, narastało od dłuższego czasu. Generalnie w środowisku wiejskim panuje uczucie zawodu, spowodowane nie tylko niepowodzeniami z wdrażaniem reformy, choć ona przyniosła najwięcej rozczarowań. Obiecywała wsi wyrównanie poziomu nauczania, lepszych nauczycieli, dobrze wyposażone placówki, otwarcie szkoły na środowisko. To po kilku latach prób, wysiłków i kosztów, jakie w dużej mierze właśnie wsi poniosła, nie udało się. Oczywiście, już samo to wystarczy, aby rodziło się uczucie zawodu i niepokój o przyszłość. Ale powodów jest więcej.

Dotychczas dzieci wiejskie zawsze używały awans społeczny przez zmianę środowiska, odejście do miasta. Dla wsi oznaczało to najczęściej odpływ najzdolniejszej i najaktywniejszej młodzieży, a w konsekwencji osławiona selekcja negatywna, która czyniła rolnictwo jakby gorszą, podrzędną gałęzią gospodarki. Skazywała je na słabsze kadry, pozbawiała środowisko wiejskie najbardziej prężnych jednostek. To jest stan nie do utrzymania. Ale tak jest od dawna i właśnie reforma miała to odmienić. Niestety, nadzieje okazały się płonne. Co gorsza, liczba dzieci chłopskich w szkołach średnich i wyższych jest z roku na rok mniejsza. Jest to problem o ogromnym znaczeniu społecznym, jego konsekwencje trudno przewidzieć, a w środowisku wiejskim budzi on głębokie rozgoryczenie. Działacze ZSL są na to szczególnie wrażliwi. Podstawowe hasło ruchu ludowego, sformułowane u

BARIERY

SONDA

SAMI O SOBIE

mówi
ZBIGNIEW DRYGALSKI
Puszczynko

Nie lubię określenia belfer. Kojarzy mi się zawsze z nauczycielem, który jest sam sobie bogiem. Zimny, niedostępny dla uczniów, traktujący ich z dystansu, z góry. Nie znosi sprzeciwu, nie lubi przemądrzalitych uczniów. W swoim mniemaniu zawsze ma rację. Program realizuje na ogół poprawnie i systematycznie. Stawia dużo dwój i trójek, oceny dobre — rzadko, a bardzo dobre — wyjątkowo. W czasie lekcji wszystko musi „grać”. Porządek jest ustalony od lat. Uczniów paraliżuje strachem. Na temat Pana Profesora krążą legendy przekazywane przez kolejne roczniki absolwentów. Taki nauczyciel osiąga niezłe wyniki z grupką najlepszych uczniów, ale przyczynia się także do dużego odpadu i odsiewu w szkole.

Są także nauczyciele — malkontenci. Wszystko w oświacie widzą w czarnych barwach, szczególnie swoje szkolne podwórko. Opowiadają na wszystkie strony rzeczywiste i zmyślone zdarzenia. Najgorsze jest to, iż ci malkontenci nie zdają sobie sprawy, ile szkody wyrządzają edukacji. W szkole, która ma osiągnąć efekty, ma coś znaczyć — musi mimo wszystko dominować optymizm!

Nie do przyjęcia jest stosowanie we współczesnej szkole symbolu kaganka oświecającego zaoferowanie i ciemnotę, czyli fałszerowanie mózgow faktami, detalami, szczegółami. Młody człowiek musi być tak „prowadzony”, aby się sam rozwijał i doskonalił. Nauczyciel dzisiejszy to nie mędrzec, ale jeden z wielu nosicieli informacji, wskazań. Jeden z wielu — ale wciąż najważniejszy. Jeśli szkoła ma sprostać wymogom teraźniejszej i przyszłej cywilizacji — musi oprzeć się na nauczycielu, który będzie stimulatorem myślenia i samowychowania ucznia, a także „rzecznikiem” konkretnej wizji przyszłości.

Współczesny nauczyciel musi mieć wyobraźnię. Pozwoli mu ona zamyslić sobie, jakich ludzi będzie potrzebował kraj za kilka czy kilkanaście lat, z jaką wiedzą i umiejętnościami. Co z tego, czego teraz uczy — zostanie? Czy będzie to przydatne w życiu?

Zbyt mało mamy nauczycieli w Polsce z powołania, z talentem pedagogicznym, z nerwem. Chodzi o optymistów pedagogicznych, którzy są przekonani, że w każdym uczniu drzemą talenty, uzdolnienia, tylko trzeba je wyzwolić. Są, oczywiście, tacy nauczyciele, ale giną w szarży i przeciętności.

Wielu naukowców w swoich pracach porusza problem kształcenia ustawicznego. Człowieka, który będzie miał nawyk doskonalenia się, może przygotować tylko nauczyciel sam na co dzień pracujący nad sobą. A ilu nauczycieli czyta lektury pedagogiczne? Niestety mało. A przecież o sobisty przykład działa.

Permanentne kształcenie to przywilej naszych czasów. Piękna książka Edgara Faure'a „Czuję się, aby być” jest tego najwymowniejszym przykładem. Ciągłe kształcenie się to nieodłączny atrybut zawodu nauczyciela. Kto go wybrał, musi się uczyć non stop. Pełnię satysfakcji uzyskuje taki nauczyciel, który jest ciągle „niezadowolony”, ciągle ulepsza swój warsztat pracy, modernizuje, podchodzi do pracy dynamicznie.

Dyskutujemy obecnie o efektywności oraz intensyfikacji procesu dydaktycznego, a pomijamy rzecz istotną, tę mianowicie, że w nauczycielu, w jego postawie tkwią ogromne rezerwy. Utrwalony w mentalności współczesnego społeczeństwa polskiego wzorzec nauczyciela jest niekorzystny. Trzeba uczynić wszystko, aby tę sytuację zmienić. Nauczyciel powinien być człowiekiem niezablonowy — po prostu niezwykły. Rzymianie pierwsi nazwali nauczyciela „magistrem” — mistrzem. Chodzi o nauczycieli, którzy będą z pasją wykonywać swój zawód. Którzy mogliby zafascynować ucznia nie tylko omawianym na lekcji zagadnieniem, ale także swoją bogatą osobowością, indywidualnością, którzy potrafiliby porwać, zafrapować, pobudzić wyobraźnię, wzruszyć. Chodzi o takich nauczycieli — wychowawców, do których uczniowie bez żadnego zażenowania zwracają się ze swoimi najtrudniejszymi problemami. Zawód nauczyciela jest piękny, ale tylko wtedy, kiedy się czuje i rozumie jego wyjątkowy wymiar.

Zainteresowanie naszego społeczeństwa ekonomiką jest teraz powszechniejsze niż kiedykolwiek dotychczas. Nie dlatego, iż byśmy stali się naraz narodem szczególnie pasjonującym się tą dziedziną wiedzy. Zwyczajnie, coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę, że od stanu gospodarki kraju zależy los nas wszystkich, każdej polskiej rodziny. Dlatego właśnie takim bestsellerem stają się wszelkie informacje i opracowania dotyczące bieżącej sytuacji gospodarczej. Wczytujemy się w nie z niesłabnącą uwagą. Drgnęło coś? Ruszyło do przodu?

W ostatnim czasie GUS przedstawił komunikat o stanie naszej gospodarki w lutym bieżącego roku w porównaniu do lutego ubiegłego roku i stycznia 1982 r. Okazuje się, że po roku wskaźniki są znacznie gorsze (w styczniu bieżącego roku produkcja przemysłowa była niższa o 13,6 proc. niż w styczniu ubiegłego roku i aż o 22,1 proc. niższa niż w styczniu 1980 roku) z wyjątkiem niektórych dziedzin (przemysł wydobywczy). Te roczne porównania nie dają jednak wiedzy o bieżących tendencjach gospodarki. I bez tych danych wiadomo, iż w ciągu roku kryzys gospodarczy znacznie się pogłębił. Dla uzmysłowienia sobie, czy obecnie — od czasu wdrażania reformy — zarysowują się symptomy podnoszenia się z dna, przydatniejsze są porównania danych z krótszych okresów, z miesiąca na miesiąc. Czy więc luty 1982 roku przyniósł w porównaniu do stycznia br. jakąś poprawę?

Z komunikatu GUS wynika, iż w lutym nastąpił dalszy spadek produkcji globalnej (choć — uwaga! — spadek ten był nieco niższy niż w styczniu). Mniejsza była między innymi produkcja chłodziarek, zamrażarek, samochodów, opon do samochodów osobowych. Wzrosła natomiast między innymi produkcja pralek, wirówek, maszyn i narzędzi rolniczych, akumulatorów, telewizorów, produkcja twierdzy sztucznej i opon cięgnikowych. Przy dalszym utrzymywaniu się ogólnym braku równowagi rynkowej, odnotowano jednak lekką poprawę zaopatrzenia rynku. Wystąpił wzrost produkcji uboju zwierząt rzeźnych i połowu ryb morskich. Spadła natomiast produkcja drobiu, masła, tłuszczów roślinnych, papierosów.

Nastąpił wzrost wydobywa gazu, ropy naftowej, wzrost produkcji między innymi między elektrolitycznej, cynku, ołowiu, srebra, stali, cementu. Ta tendencja nieznacznej poprawy w dziedzinie uzyskiwania krajowych surowców utrzymuje się już drugi miesiąc. I to napawa nadzieją.

A zatem występują pewne symptomy przyhamowywania kryzysu, choć sytuacja gospodarcza kraju przedstawia się nadal niekorzystnie. Zławsza niepokojąco wygląda rzecz w przemyśle przetwórczym. Postępujący regres jest groźny nie tylko dla rynku wewnętrznego, lecz też dla reformy gospodarczej. Wiadomo, że sama reforma cen nie na wiele się zda, jeśli za nią nie pójdzie wzrost podaży artykułów przemysłowych. Jak na razie zaś nie udaje

Polityka zagraniczna Związku Radzieckiego i międzynarodowa działalność KPZR są dziś jednym z głównych czynników kształtujących współczesne stosunki międzynarodowe. Jej miejsce i znaczenie w świecie określa pozycja polityczna, gospodarcza i wojskowa, a także prestiż międzynarodowy Kraju Rad. Jest to pozycja największego państwa socjalistycznego, którego bezpieczeństwo, a zarazem stopień odpowiedzialności za rozwój procesów politycznych w świecie nie pozwala na obojętność wobec zjawisk zachodzących na naszym globie.

Najnowszym tego przykładem są propozycje rozbrojeniowe zaprezentowane 16 marca 1982 r. przez Leonida Breżniewa na XVII zjeździe radzieckich związków zawodowych w Moskwie. Nie sposób zaprezentować te ważne dla całej społeczności świata decyzje bez szkieletowego choćby pokazania założeń radzieckiej polityki zagranicznej. Przypomnienia genezy tej polityki i kontekstu obecnych postanowień Kraju Rad.

Dorobek teoretyczny Lenina i jego działalność w pierwszych latach po zwycięstwie Rewolucji Październikowej stały się dla partii i państwa radzieckiego wyznacznikiem celów i zasad, które Związek Radziecki sformułował w toku swej działalności na arenie międzynarodowej.

Na przestrzeni całej historii państwa radzieckiego polityka zagraniczna opierała się na dwóch głównych zasadach sformułowanych jeszcze przez Włodzimierza Lenina: internacjonalizmu proletariackiego oraz pokojowego współistnienia państw o odmiennych ustrojach polityczno-społecznych. Najdobitniej stanowisko radzieckie w sprawie wojny i pokoju zostało wyrażone w „Dekrecie o pokoju” z 8 listopada 1917 r. Dokument ten określił politykę zagraniczną nowego państwa socjalistycznego jako politykę pokoju, bezpieczeństwa i przyjaźni między narodami, jako politykę prawdziwie demokratyczną, opartą na równouprawnieniu wszystkich narodów i narodowości.

Lenin wytyczał taki kierunek działania, który eliminując groźbę wojny — najlepiej służył rozwojowi procesów rewolucyjnych w świecie i sprzyjał walce o jego socjalistyczne przekształcenia. U podstaw tej polityki legła troska o potrzeby materialne i duchowe ludzi pracy. Warunki pokojowe ułatwiły też klasie robotniczej walkę rewolucyjną w państwach kapitalistycznych, a uciśnionym narodom walkę narodowowyzwoleńczą. Dlatego też państwa socjalistyczne były i są nadal obiektywnie zainteresowane w utrzymaniu pokoju, jak również w rozwijaniu szerokiego stosunków gospodarczych z wszystkimi państwami.

KRAJ

BUTY DLA KOWALSKIEGO

się powstrzymać postępującego spadku produkcji wielu poszukiwanych artykułów rynkowych, a jednocześnie w wielu branżach zdolności produkcyjne wykorzystywane są zaledwie w 60–70 proc. Główną przyczyną tego stanu rzeczy są trudności materiałowo-kooperacyjne.

Ta sytuacja w przemyśle przetwórczym znajduje odbicie w handlu zagranicznym. W porównaniu do stanu sprzed roku import ze strefy dolarowej obniżył się o 48,3 proc. zaś eksport o 20,7 proc. Import ze strefy rublowej — o 17,1 proc. a eksport — o 4,1 proc. Warto przy okazji wspomnieć, że do 15 marca spłaciśmy odsetki (290 mln dolarów) za rok 1981 od długów zaciągniętych w zachodnich bankach komercyjnych. Obecnie nasze zadłużenie w krajach pierwszego i drugiego obszaru płatniczego wynosi, w przeliczeniu na waluty wymienialne, 25,5 mld dolarów.

A jak wyglądają nasze portfele? Czy pogrubiały? Niedawno Narodowy Bank Polski poinformował, iż w końcu lutego bieżącego roku zasoby pieniężne ludności wynosiły 1,1 biliona złotych, a więc były o 44 proc. wyższe niż przed rokiem i o 11 proc. wyższe niż pod koniec grudnia 1981 roku. Czy znaczy to, że jesteśmy bogatsi? Oczywiście, nie. Przede wszystkim dzisiejsza złotówka jest o wiele chudsza niż ta sprzed roku (reforma cen). Po drugie — na wzroście zasobów pieniężnych zaważyły otrzymane właśnie „trznaski” oraz potrzebne rekompensaty, wypłacone emerytom i rencistom, a więc nietypowe dochody. Po trzecie wreszcie, o wartości pieniądza stanowią nie tylko ceny towarów, lecz także ich dostępność. Tymczasem wcale nie jest pewne, czy statystycznemu panu Kowalskiemu uda się za zarobione złotówki kupić w najbliższym czasie niezbędne obuwanie, odzież, artykuły chemiczne. Rodzi się też pytanie, czy wszystkim przybyło tych złotych w ilości zapewniającej minimum egzystencji. Oto bowiem pojawiają się niepokojące sygnały: niewykupowanie mięsa na kartki; niektórych — zwłaszcza rodziny wielodzietne — po prostu nie stać na kup-

no nawet tak skąpych racji. Jak duży zasięg ma to zjawisko? Rzecz niewątpliwie wymaga zbadań i wyciągnięcia wniosków.

Duże obawy budzą również perspektywy dostaw niektórych artykułów żywnościowych w drugim kwartale. Przewiduje się na przykład, że mięsa, drobiu i przetworów ma trafić na rynek o 400 tys. ton, a więc o jedną trzecią mniej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Czyżby pod znakiem zapytania stały nasze — i tak już szczupłe — normy kartkowe?

W tej sytuacji szczególnie bulwersuje każdy przejaw marnotrawstwa. A że ma ono miejsce, świadczyć mogą wyniki milicyjnej operacji „Bizon”. szóstej z kolei tego typu akcji, w czasie której skontrolowano w 20 województwach 4363 obiekty gospodarcze należące do PGR, SKR i RSP. I oto stwierdzono 316 przypadków skandalicznych wręcz zaniedbań. Najczęstsze to niezagospodarowanie dużych chlewni i obór, niewłaściwe przechowywanie pasz treściwych, zbóż, nawozów mineralnych i środków ochrony roślin, brak konserwacji maszyn i urządzeń rolniczych, upadki zwierząt z powodu skandalicznie prowadzonej hodowli.

Na skutek tych elementarnych zaniedbań straty, liczone najniżej jak tylko można było, wyniosły 114 mln złotych. A przecież strat nie można liczyć tylko w złotych w sytuacji, gdy każdy kwintal zboża, każda sztuka bydła decyduje o tym, co będziemy jeść jutro. W wyniku tej penetracji MO sporządziła 766 pisemnych wystąpień do odpowiednich władz, wskazując 76 postępowań przygotowawczych, skierowanych 94 wnioski do kolegiów do spraw wykroczeń nałożono mandaty na sumę 242 tys. złotych. I dobrze. Niegospodarność jest przecież ciężkim przestępstwem wobec społeczeństwa, zwłaszcza dziś. Nieodparcie jednak nasuwa się pytanie, czy aby przypadkiem milicja, ścigając takie przestępstwa, nie wyręcza kogoś w podstawowych obowiązkach?

W nocy z 27 na 28 marca, w tydzień po rozpoczęciu się kalendarzowej wiosny, przechodzimy na czas letni. Ostatni etap przygotowań do wiosennych prac polowych. Na obsianie i obsadzenie czeka 9 mln hektarów ziemi. Nie będzie to sprawa łatwa. I tu daje o sobie znać przeklęty kryzys. Stopień przygotowania przyczep, ciągników, samochodów ocenia się na 70 proc. Brak jest przede wszystkim ogumienia, wałów korbowych i akumulatorów. Bardzo zła jest sytuacja z paliwami, zwłaszcza z olejami. Są również kłopoty z nawozami oraz ze środkami ochrony roślin. Dokonując się reorientacja produkcji na potrzeby rolnictwa, przynosi już wprawdzie pierwsze owoce, ale do zaspokojenia potrzeb wciąż jednak jeszcze bardzo daleko. I tej więc wiosny walka o chleb toczyć się będzie w spartańskich warunkach. Nie przeto dziwnego, że właśnie między innymi rolnicze dylematy skupiły uwagę posłów w czasie debaty sejmowej w ostatnich dniach marca.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

ŚWIAT

RADZIECKA POLITYKA POKOJU

Zasady radzieckiej polityki zagranicznej były konsekwentnie wcielane w życie zarówno w okresie międzywojennym, jak i po II wojnie światowej. Wymagało to jednak ogromnego wysiłku całego społeczeństwa radzieckiego i śmiałych inicjatyw Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Ogromne znaczenie ma tutaj Program Pokoju opracowany z inicjatywy Leonida Breżniewa i zaprezentowany na XXIV Zjeździe KPZR w 1971 r. Program Pokoju — jak wiemy — był później rozwijany na XXV i XXVI Zjeździe KPZR, stąd też ostatnie decyzje Związku Radzieckiego należy rozpatrywać jako kolejny element strategii pokojowej.

Nie sposób jednak, omawiając politykę radziecką, nie zwrócić uwagi na międzynarodowy kontekst tej polityki, zwłaszcza na stanowisko państw imperialistycznych ze Stanami Zjednoczonymi włącznie. O sukcesach radzieckiej polityki zagranicznej zdecydowały czynniki obiektywne: zmiana układu sił na korzyść socjalizmu, ewolucja układu sił wewnątrz państw kapitalistycznych, sukcesy ruchów narodowowyzwoleńczych i wzrost współzależności gospodarczej państw. Do takich przemian doszło na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zaś władze Stanów Zjednoczonych — w osobie prezydenta Richarda Nixona — uznały dwie podstawowe reguły współistnienia: zasadę integralności państw i ich równego bezpieczeństwa.

Przypomnienie tych dwóch ostatnich jest o tyle ważne, że administracja Ronald Reagana prowadzi politykę zmierzającą do zakwestionowania tych zasad. Co więcej kontynuując i rozwijając program zbrojeniowy przyjęty na sesji NATO w 1978 r. państwa imperialistyczne prowadzą politykę zagrażającą pokojowej egzystencji

państw socjalistycznych. Zmierzają do narzucenia światu niezmierne kosztownego wyścigu zbrojeń.

Radzieckie decyzje z 16 marca dotyczą sprawy ograniczenia nuklearnych zbrojeń średniego zasięgu w Europie. Leonid Breżniew oznajmił, że Związek Radziecki zamraża swój arsenał nuklearnych środków średniego zasięgu na obecnym poziomie i zamierza go w ciągu roku — o ile będą po temu korzystne warunki międzynarodowe — znacznie obniżyć. Radziecki przywódca jednak ostrzegł, że jeżeli decyzja NATO z 1979 r. w sprawie rozlokowania nowych broni amerykańskich w Europie Zachodniej zostanie wprowadzona w życie, to powstanie zupełnie nowa sytuacja strategiczna. Kraj Rad nie może sobie pozwolić na zagrożenie własnego bezpieczeństwa, podejmie w tej sprawie odpowiednie kroki.

Leonid Breżniew zaapelował również do państw NATO o rozważę w podejmowaniu decyzji. Wysłunął propozycję dalszego ograniczenia działalności militarnej obu wojskowych ugrupowań, konkretnie zaś wycofania atomowych okrętów podwodnych z obecnych bardzo szerokiego obszaru patrolowych, wytyczenia mniejszych sektorów ich działania. Warto w tym miejscu dodać, że w różnego rodzaju statystykach prezentowanych na Zachodzie często tak jakby zapomina się o francuskich i brytyjskich atomowych okrętach podwodnych.

Przywódca radziecki zaapelował o jak najszybsze wznowienie rozmów w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych — układ SALT II nie został przez USA ratyfikowany — a także przestrzegania ogólnych zaleceń wynikających z wcześniejszych ustaleń rozbrojeniowych. To ostatnie jest ważne o tyle, że obecna administracja amerykańska podejmuje działania dające początek nowej, niezmierne niebezpiecznej fazie wyścigu zbrojeń.

Można by oczekiwać, że te ostatnie inicjatywy Kraju Rad spotkają się z należytym uznaniem strony amerykańskiej. Przeciwnie akcja amerykańska była natychmiastowa. Ronald Reagan odrzucił — jako „bez znaczenia” — radziecką zapowiedź zamrożenia zbrojeń. Wiele znamienne jest jednak to, iż administracja amerykańska nie bierze pod uwagę również społecznych nastrojów na Zachodzie. Trzeba tu podkreślić, że w Stanach Zjednoczonych rozwija się szybko ruch przeciwko zbrojeniom nuklearnym o rozmiarach nie mających odpowiednika w przeszłości. Podobne postulaty są wysuwane w krajach Europy Zachodniej.

LECH KAŃTOCH

CZY ZMIERZAMY KU ODNOWIE?

Każdy stawia sobie to pytanie, bo też każdy chciałby tej odnowy we wszystkich sferach życia. Również w oświacie. W odpowiedzi na pytanie, co odnawiać przede wszystkim i w pierwszej kolejności, najczęściej wymienia się system zarządzania i kierowania, styl pracy administracji szkolnej, politykę kadrową (kadr kierowniczych), stosunek władzy do nauczyciela, programy, podręczniki itp. itp. Nie ma na tej liście lub pojawia się na niej sporadycznie sugestia odnawiania tego, co dzieje się wewnątrz szkoły, w sferze wychowania, a konkretniej — w stosunkach uczeń — nauczyciel, uczniowie — grono pedagogiczne, szkoła — rodzice. Tak, jakby tutaj, w tym „układzie krążenia”, zmiany nie były potrzebne.

Niekiedy z tego powodu określiła trafnie jedna z warszawskich nauczycielek: „To smutne — stwierdziła po wyjściu z rady klasyfikacyjnej — że ciągle mówimy tylko o sobie: o trudnościach materialnych, trudnościach zawodowych, trudnościach z przełożonymi, trudnościach z rodzicami. A o naszych wychowankach najczęściej wówczas, gdy trudności sprawiają, gdy są kłopotliwi, nieposłuszni, gdy zbierają dwójki. Przypomina mi to urządek, w którym karci się petenta, że nie odgadł tajemnicy biurokratycznej maszyny...”

Minione lata były okresem najbardziej druzgocącej krytyki, także w oświacie. Krytyki potrzebnej. Wytknięcie wad, nawet ich wyolbrzymianie ma moc uzdrawiającą, pozwala bowiem zawrócić z nieutraconej wybranej drogi, wyrwać chwasty i oczyścić horyzont. Dziś wyrwa się te chwasty, porządkuje oświatowe podwórko, z większą wagą stawia następne kroki.

Trudno jednak nie zauważyć, że olbrzymia fala krytyki minionego okresu, w większości jakże słusznej, skupiła się na tym, co na zewnątrz szkoły. Ona sama, to, co w środku, co dzieje się w każdym dniu, co rozgrywa się między uczniem a nauczycielem, pozostało jakby w zapomnieniu, w cieniu walki o samodzielną, o programy, o warunki socjalne, o powrót do starych struktur... Nie ujmując racji tym dążeniom, bo są one ze wszech miar potrzebne, niezbędne, wypada zauważyć, że to parcie ku odnowie było — i wciąż jest — jednostronne. Wciąż chcemy, pragniemy, by zmieniła się góra, by zmienili się ci, którzy z nami wchodzą w kontakt. Za mało zaś czynimy, by zmieniać to, co jest blisko nas, w zasięgu ręki i co — niezależnie od takich czy innych sytuacji — leży w granicach możliwości każdego nauczyciela i każdej rady pedagogicznej.

Oświata, jako całość, nie jest wolna od wad. Styl działania władzy szkolnej także wolny od nich nie jest i wymaga usprawnienia. Trzeba na liczne niedostatki wskazywać, proponować zmiany, reformować tak, aby cały mechanizm zarządza-

nia w oświacie służył najlepiej, szkole, był podporządkowany jej celom i zadaniom. Zatem zmiany w tej sferze są niezbędne.

Ale nie mogą być jedynym elementem odnowy. Czego byśmy bowiem nie powiedzieli, nie zmienili, jak byśmy nie udoskonalali — samo to nie przyniesie rezultatów, na które czekają wszyscy. Bo też nie to ogniwo — ważne, to prawda, wymagające modyfikacji — jednak nie tylko i nie głównie ono decyduje o tym, co naprawdę zmienia się w szkole. Żadne reformy, koncepcje rozwiązań, choćby najlepsze, nie przyniosą pożądanego efektu, jeśli będą podejmowane poza lub obok tego wszystkiego, co na co dzień robi nauczyciel. Każdy bez wyjątku. Co robi każda szkoła. Lekceważenie tej prawdy legło u podstaw niepowodzeń wielu reform i rozwiązań innowacyjnych, nie tylko zresztą w Polsce. Tutaj też należałoby szukać źródła niepowodzeń wdrażania u nas reformy szkolnej, nie w pełni zaakceptowanej przez ogół nauczycieli.

Dlaczego tak jest? To proste. System szkolny zawsze działał tak, jak działają konkretne szkoły. Te wielkie, wysoko zorganizowane, te małe, filialne, bardziej od tamtych zaniedbane. To, co dzieje się w szkole na co dzień decyduje, czy marsz trwa, czy też drepczemy w miejscu. Czy działania reformatorskie będą rzeczywiste, czy pozorowane. Wiecej szkoła, jej warunki, a nade wszystko gotowość do podejmowania innowacji, do modernizowania siebie — jest ogniwem centralnym, najważniejszym. Od niej należałoby zaczynać każdy ruch odnowy. Te prawdy muszą znać obie strony, zarówno władze sterujące oświatą, jak też każda szkoła i każdy nauczyciel.

Najlepszy pomysł, trafna koncepcja padnie, jeśli nie nada jej konkretnego kształtu konkretny nauczyciel w swoich, tak naprawdę przez siebie tylko sprawdzonych, kontaktach z uczniem. To tutaj, w klasie, na lekcji, w przerwie i wycieczce, na godzinie wychowawczej, wszędzie, gdzie trwa dialog ucznia z nauczycielem, rozgrywa się istota każdej reformy, także każdej odnowy.

To prawda, że to, co dzieje się w szkole — styl pracy i atmosfera, klimat kontaktów z uczniem — zależy w dużej mierze od władz ogólnych. Władze te, tak a nie inaczej, zawiadują szkołami, mogą ułatwić lub przeszkadzać, hamować lub przyspieszać, pomagać lub utrudniać. To także trzeba widzieć i zmieniać na lepsze. Jednak to nie wystarczy.

Czy istnieje dziś powszechna świadomość potrzeby takich zmian? Odnowy nie tylko góry, ale i siebie, tego, co najbliższe nam, tego, co w naszej mocy? Naszym zdaniem, świadomość takich dążeń, idących od dołu w górę, wywołujących na nią presję wciąż mało. Mimo fali krytyki, szkoła ciągle, niestety, bardziej przypomina urządek niż miejsce radości dziecka, miejsce odkrywania tajemnic świata.

Przed rokiem lub więcej, na spotkaniu z dziennikarzami, jeden z pedagogów powiedział: „Oto zdjęto nam kajdany z rąk, czujemy się wolni”. Ale już wkrótce padły pytania tych, którzy wówczas trafne spostrzeżenie oklaskiwali: „Jaki użytek zrobił nauczyciel z wolnych rąk, czy wykorzystał szanse wolności?”. To pytanie, choć może zbyt ostre, nie powinno pozostać bez odpowiedzi właśnie dziś. Bez odpowiedzi przede wszystkim samych nauczycieli i wychowawców.

Zawód nauczycielski również nie jest wolny od wad. Ma ich niemało, na co złożyło się wiele przyczyn, leżących poza tym zawodem. Najmniej o liczne skrzywienia i wypaczenia można mieć pretensje do samych pedagogów; starali się przecież jak mogli, a wielu, tysiące, dawało popis heroicznych postaw nie tylko w mrocznych latach okupacji. Niemniej nie powinno to usprawiedliwiać, uspokajać. Część przyczyn niedostatków, związanych z obniżaniem się autorytetu pedagoga, leży wewnątrz zawodu, tkwi w nauczycielu. A jeśli tak, to nikt inny, tylko on sam może najtrafniej i najskuteczniej tym przejawom wydać walkę. Jesteśmy zdania, iż nauczyciele są w stanie sami krytycznie się ocenić, określić braki i niedostatki; są w stanie dokonać „samoczystyszczenia”. Nikt inny za nich tego nie zrobi, nikt bowiem — nawet przy najlepszych metodach kontroli — nie jest w stanie wnikać w sferę związków, które powinny łączyć wychowawcę z wychowankiem.



Fot. Cz. Górski

WYCHOWANIE

JAK W ZWIERCIADLE

Szkola niezwykle żywo reaguje na problemy dnia dzisiejszego. W niej jak w zwierciadle odbijają się wszystkie drażące społeczeństwo niepokoje, pytania o dziś i jutro. Młodzież bowiem została w ostatnich miesiącach poddana ciężkim, bolesnym próbom. Trwające od sierpnia do grudnia rozchwytywanie ideowo-polityczne, a później szok spowodowany wprowadzeniem stanu wojennego ustawiły gruby mur milczenia lub wywoływały akty wrogości wobec poczyną władz państwowych, co ujawniło się między innymi w powstawaniu w niektórych środowiskach uczniowskich nielegalnych organizacji młodzieżowych. Ten mur trzeba cierpliwie i wytrwale kruszyć i na nowo pozyskiwać młode umysły i serca dla idei socjalizmu.

Kto ma to czynić? Przede wszystkim nauczyciele. Czy są oni do tej ogromnie trudnej — może nawet od 37 lat najtrudniejszej — roli przygotowani? Znaczna część na pewno nie. Pedagodzy też mają zasadnicze pytania i też moźno szukać na nie odpowiedzi, aby móc stanąć twarzą w twarz ze swoimi wychowankami i szczerze, z przekonaniem dostarczać im rzeczowych argumentów, które pozwolą znerwicowaną nieufność zamienić w rozumną akceptację.

Dobrze się więc stało, że resort oświaty zorganizował dwudniową konferencję (12—13 marca) teoretyczno-polityczną dla nauczycieli przedmiotów humanistycznych — społecznych w szkołach średnich, pracowników instytucji oświatowych, przedstawicieli czasopism pedagogicznych i resortu. Tematem jej była analiza sytuacji społeczno-politycznej w Polsce w okresie od sierpnia 1980 roku do chwili obecnej, przyczyny i istota wprowadzenia stanu wojennego oraz wynikające z aktualnej sytuacji w kraju kierunki pracy wychowawczej w szkole.

Po każdym z referatów, które w kolejności wygłosił prof. dr hab. Jerzy Wiatr, prof. p.k. dypl. Mieczysław Michalik i wicepremier Mieczysław Rakowski, toczyła się ożywiona dyskusja, podczas której nauczyciele poruszali ważne dla całego środowiska pedagogicznego sprawy, warunkujące efektywność wychowawczego oddziaływania na młodzież. Dotyczyły one między innymi braku materiałów do nauczania historii i przedmiotów społeczno-politycznych, co ogromnie utrudnia realizację programów. Nauczycielom potrzebne są rzetelne, pogłębione opracowania, a nie propagandowe ogólniki, komunały i okrągłe zdania. Uczniowie bowiem żądają konkretnych, wyczerpujących odpowiedzi i tych musi dostarczyć nauczyciel przedmiotu, jeżeli jego wysiłek ma przynieść pozytywne rezultaty. Na niedostatek doinformowania pedagogów (ileż to już razy było poruszane w wypowiedziach nauczycieli podczas minionych miesięcy) zwrócili uwagę między innymi Eugeniusz Łaciak — dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Mławie i jednocześnie nauczyciel propeutyki nauki o społeczeństwie oraz Felicja Kalinowska z Piły, pełniąca funkcję nauczyciela-metodyka.

Ale rzeczowe informacje w środkach przekazu i materiałach pomocniczych oraz pogłębione analizy, których powinni dostarczyć naukowcy, to tylko część „wypośażenia” pedagoga. Ta najważniejsza tkwi w praktyce każdego dnia, w poczynaniach różnych organów władzy, bacznie obserwowanych przez młodzież. Uzasadniona nie pierwszym prześledzeniem nieufności nie oznacza, że młodzież ustawia się contra. Ich zamknięcie, a nawet sprzeciw można przekształcić w szczerą aprobatę. To zależy wyłącznie od nas wszystkich, a zwłaszcza od ludzi podejmujących ważne dla kraju decyzje. Chodzi bowiem o zgodność wynoszonej ze szkoły kanonów wychowawczych z tym, co się dzieje poza jej murami — w życiu. Jeżeli tej zgodności nie

będzie, na nic zdadzą się nawoływania, nakazy i zakazy, gdyż te kategorie odnoszą się do tresury, nie zaś zgodnego z zasadami humanizmu socjalistycznego wychowania.

Szkola jest wprawdzie najważniejszym, ale tylko ogniwem w kształtowaniu przez społeczno-polityczną rzeczywistość ciągu wychowawczym. Motyw ten w różnych wersjach przewijał się w kilku wypowiedziach dyskusyjnych. Nawiązując do niego i rozważając potrzebę zmodyfikowania programu wychowawczego, Józef Wróblewski — pracownik Ośrodka Kształcenia Ustawicznego w Częstochowie zwrócił uwagę na rzeczywiste przesłanki przywracania wysokiej rangi pracy. Co z niej pozostało? Hasło, mił, którym chętnie posługujemy się przy każdej „gadanej” okazji. Trzeba — mówił — stworzyć ogólnonarodowy program odbudowy wychowawczej wartości pracy, oparty na zdrowych mechanizmach organizacji życia społeczeństwa, aby szkoła mogła odgrywać nie werbalną, lecz autentyczną rolę w rozbudzaniu motywów do pracy, we wskazywaniu tak bardzo dziś potrzebnych młodzieży perspektyw znalezienia swojego miejsca w społeczeństwie.

Uczestników konferencji interesowała też przyszłość związków zawodowych, ich rola w środowisku oświatowym, co znalazło wyraz w wypowiedzi Hanny Bukowieckiej z Instytutu Badań Pedagogicznych, jak również w pytaniach skierowanych do wicepremiera M. F. Rakowskiego. Odpowiadając na nie wiceprezes Rady Ministrów wprawdzie nie określił terminu reaktywowania związków, gdyż to zależy od rozwoju sytuacji społeczno-politycznej, ale z uznaniem wyraził się o wynikach ZNP w zakresie poprawy warunków bytowych kadry oświatowej, w działaniu nad podniesieniem autorytetu i społecznego prestiżu nauczyciela.

Pytania dotyczące aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju oraz reakcji Zachodu, w tym także Włoskiej Partii Komunistycznej na nadzwyczajne posunięcia naszych władz państwowych wskazują na to, że środowisko nauczycielskie pragnie uzbroid się w silne argumenty, w których nie ma miejsca na niedopowiedzenia, białe plamy. Czy wszystkie odpowiedzi rozwiąły zawarte w pytaniach wątpliwości? Sądząc po reakcji sali, myślę, że np. wyjaśnienia w kwestii rozliczenia byłych prominentów, którzy przez nieodpowiedzialne decyzje doprowadzili kraj do obecnej tragedii nie przemówiły do przekonania znacznej części zebranych. Stawiać ich czy nie stawiać przed sądem? Jak określić stopień politycznej i karnej odpowiedzialności poszczególnych osób, gdy lańcuszek wzajemnego wspierania się ma znacznie więcej niż kilka czy kilkanaście ogniw? Sprawy te rozstrzygać będzie Trybunał Stanu.

Rozterki i wątpliwości są rzeczą ludzką. Nawiedzają przeciętnych obywateli i osoby wysoko postawione. Dobrze by jednak było, żeby ta kwestia została jak najszybciej i zgodnie z polskim prawem rozstrzygnięta, aby nauczyciel obok rozważań natury psychologiczno-moralnej mógł ciągle pytać ucznia o odpowiedź: „zgodnie z równym dla wszystkich obywateli prawem...”. Wszak mamy wychowywać w szacunku dla prawa.

Konferencję zakończyło wystąpienie ministra, prof. Bolesława Farena, który scharakteryzował miniony trudny rok w oświacie i wskazał na zadania wychowawcze szkoły w obecnej sytuacji. Omówił też kierunki prac resortu oświaty i wychowania.

Z.M.



Fot. Cz. Górski

DYSKUTUJEMY

przychodzą do nas, jak przedtem, proszą o radę, o wsparcie. Często są bezradni wobec różnych problemów. W naszej administracji pracuje wiele osób, które tam nie powinny pracować. Ci ludzie, oczywiście nie wszyscy, mówią nam: „dobrze, że was zawiesili, przynajmniej teraz mamy spokój.” Te opinie nie wymagają chyba komentarzy.

Ile związków w szkole: jeden, czy dwa? W tej sprawie nie mam wyrobionej opinii. Chcę jednak mocno podkreślić, że ZNP dobrze pracował, włączył się w nurt popieraniowej odnowy w sposób bardzo konstruktywny. To ludzie sobie dziś cenią szczególnie...

Obserwujemy w przedszkolach niedobłą praktykę. Władze oświatowe zabierają nam co zdolniejszą i bardziej wykwalifikowaną kadre do nauczania w klasach I-IV. Przychodzą do nas dziewczyny zupełnie nieprzygotowane do pracy w przedszkolu. Jest to bardzo negatywne zjawisko i trzeba się nim zająć po reaktywowaniu Związku i naszej Sekcji Wychowania Przedszkolnego. Dla tej nieprzygotowanej kadry trzeba szybko zorganizować specjalne kursy.

Uważam, że strajki w szkołach nie mogą mieć miejsca. Uważam, że ten punkt w statucie trzeba zmienić. Strajki to przyczynienie do lekceważenia obowiązków. W naszym kraju słowo praca nie wzbudza zachwytu. Nie obserwuje się u nas szacunku dla pracy. Czy strajki ten szacunek potęgują? Uważam, że trzeba zdecydowanie większy nacisk położyć na wychowanie, na kształtowanie nawyków do pracy, wychowywać przez pracę. Od sloganów w tej kwestii trzeba przejść do czynów.

ELŻBIETA GOWOREK: — Społeczeństwo powierza nam rzecz najcenniejszą: swoje dzieci. Musimy być tego w pełni świadomi. Zdecydowana większość z nas czyni wiele dla dobra uczniów. Był taki okres, że środowisko nauczycielskie i związkowe zgłaszało wiele wniosków i postulatów pod adresem władz w sprawie usprawnienia i udoskonalenia systemu oświaty i wychowania, modelu kultury. Niestety, nikt nas nie słuchał. Ten fakt odbił się negatywnie na postawach wielu nauczycieli. Rodził się marazm, który przekształcił się w marazm pedagogiczny. A przecież nasze środowisko nauczycielskie zawsze było bardzo bojowe, aktywne, twórcze, walczące. Musimy uczynić wszystko, co możliwe, aby te jego echo nadal kształtowało przez walczenie się w słuszną krytykę, wyciąganie z tej krytyki wniosków. Słownem, choć podkreślić, że nasze środowisko ma ambicję wpływania na decyzje władz oświatowych i państwowych w sprawach polityki społecznej, oświatowej, kulturalnej. Tych ambicji nie wolno środowiskowi odebrać. Stąd mój wniosek, aby w dyskusji o związkach zawodowych sprecyzować pojęcie „polityka”, związek a polityka, wpływ związków na politykę państwa itp. Są to kwestie ważne w kształtowaniu stosunku ludzi pracy do polityki partii i państwa.

Nikt dotychczas nie mówił o ustawie o związkach zawodowych. Taka ustawa jest potrzebna. Po prostu administracja musi mieć świadomość, że taka ustawa istnieje, że trzeba ją respektować. Musi to być więc dobra ustawa.

Większość z nas mówiła już, że Karta nie jest realizowana w praktyce. Gdyby istniały związki zawodowe, zrobilibyśmy wszystko, aby nastąpiło to jak najszybciej. Nadal też trudno zapoznać się z treścią Karty, brak jej, a ludzie chcą mieć ją na własność. Odłożone zostały prace nad statusem pracowników administracji i obsługi. Szkoła istnieć bez tych ludzi nie może. Tyle się już o tym mówiło, a sprawa jest ciągle nie załatwiona. Uważam, że wszyscy działacze związkowi powinni mieć gwarancję swobody działania na rzecz członków. Wypracowany na XXXII Zjeździe, statut jest autentycznym wyrazem życzliwych zdecydowanej większości członków ZNP. Mając poczucie swobody działania w zakresie statutu, każdy taką pracę podejmie. Myślę, że działacze byli, są i będą, muszą mieć jednak gwarancję, że ich działanie nie idzie na marne. Jeśli jedną sprawę podejmujemy się trzykrotnie i za czwartym razem znowu trzeba tłumaczyć to samo, wówczas nie ma z tym pojęcie do naszych wyborców. Bo też co im mamy powiedzieć? Że nie udało się zrobić?

Jeśli chodzi o strajki, to uważam, że to ostatecznie w zapisie jest potrzebna. Ktoś musi ponieść odpowiedzialność za brak realizacji służbnych oczekiwań. Nie sądzę, żeby nasze środowisko pochylenie podejmowało kiedykolwiek decyzję o strajku. A jeśli podejmie ją kiedyś, będzie to już właśnie ostateczność. Myślę, że może wtedy władze administracyjne zrobią wszystko, by nie dopuścić do tak desperackiego kroku. Przypomnijmy sobie choćby historię z naszą Kartą. Sprawa ruszyła dopiero

ALFRED PARUSZEWSKI — Legitymację ZNP noszę od wielu lat. Przeszłymi w Związku dekadę sukcesów, kiedy to wprawiano nam, że wszystko w państwie, partii, związkach zawodowych, oświacie i szkole jest dobre, prawidłowe, wręcz świetne, że wszystkie decyzje władz służą ludziom pracy i podejmowane są w ich interesie. Dziś wiemy, ile zła dla kraju, jego gospodarki, kultury i oświaty uczynili ludzie oderwani od rzeczywistości.

W naszym Związku ta dekada sukcesów odbijała się łagodnie. Jakoś mimo wszystko potrafiliśmy być sobą, choć — jak wiemy — dyrygowano i naszą organizacją, rozmyślano jej sprawdzone struktury, narzucono formy i metody działania. Wpływa więc wniosek: ruch związkowy musi być samorządny i niezależny. Uznając kierowniczą rolę partii w państwie, musimy jednak sam decydować o swojej strukturze i kształcie, o swoim statucie i programie.

Czy związki zawodowe mają zajmować się polityką? Wszystko zależy od pytania, co rozumiemy przez politykę? Jeśli pod tym pojęciem rozumiemy na przykład politykę społeczną, oświatową, kulturalną, to jestem za taką polityką związku. Przecież my w ZNP prowadzimy również politykę. Na przykład oświatową. Chcemy mieć wpływ na kształtowanie tej polityki, jak również polityki społecznej, kulturalnej, czy społecznej. Prowadzenie takiej polityki powinno być obowiązkiem związku zawodowego.

Nie wolno też dopuścić do tego, aby związki zawodowy były narzędziem w ręku innej organizacji. A tak było. Wszak CRZZ podporządkowała sobie wszystkie związki branżowe. Biedę tej instytucji odbijały się jak w zwierciadle w działalności każdego związku branżowego. Myślę, że po reaktywowaniu ZNP możemy z czystym sumieniem przystąpić do dzieła dalszej odnowy kraju i Związku. Jestem też zdania, iż rzeczywiste powinniśmy większą wagę przywiązywać do pracy sekcji zawodowych i związkowych. W tych sekcjach powinno się wypracowywać programy dla całego Związku, na przykład w kwestiach kształcenia i doskonalenia nauczycieli, szkolnictwa zawodowego, programów szkolnych itp. Sekcje to świetne forum dla wymiany myśli, wypracowywanie kierunków pracy związków w różnych dziedzinach. Spo- ro jest na przykład do zrobienia w zakresie programów historii i matematyki, które uczy. W szkołach policealnych obserwuję zjawisko, że maturzysta nie potrafi rozwiązywać ułamków, choć na świadectwie dojrzałości ma dobry stopień z matematyki. Czy musimy się z tym godzić — my, związkowcy?

W kwestii strajku nie wszystkie jeszcze zostało powiedziane. Kto odpowiada za wywołanie strajku, kto ponosi odpowiedzialność za dopuszczenie do strajku? Z kim konkretnie załoga ma rozmawiać przed ogłoszeniem strajku: z dyrektorem, ministrem Cioseklem, premierem, Sejmem? Do jakiego szczebla władzy można pertraktować, do jakich najwyższych instancji odwoływać się? Myślę, że w tej sprawie potrzebne nam wszystkim trzeźwe spojrzenie. I problem: komu wolno strajkować? Czy również nauczycielom? ZNP, choć zapisal w swoim statucie prawo do strajku, nie skorzystał, choć mógłby, z tego przywykli.

BARBARA JANOTA: — Jestem tu jedyną nauczycielką przedszkola i muszę powiedzieć, że naprawdę odczuwamy już bardzo mocno brak naszego Związku. Ludzie

ZWIĄZEK - JAKI?

GDZIE STRAJK?

Je zrobienia. Związek także ma walczyć z nierobstwem i brakorobstwem, ze złą organizacją pracy, indolencją kadry kierowniczej, kunoizmem, lapownictwem. Aby jednak dbać o interesy ludzi pracy, trzeba być i pracować w zakładzie, a nie poza nim. Dlatego opowiadam się za branżową strukturą ruchu zawodowego. Uważam, że właśnie branża w najszerszym i najpełniejszym tego słowa znaczeniu mogą reprezentować interesy ludzi pracy. Ruch oparty na strukturze terenowej czy regionalnej jest ruchem społecznym, a nie zawodowym.

Kilka słów pragnę też powiedzieć o strajkach. Otóż uważam, że strajki nie mogą niszczyć zakładu pracy, bo wtedy sami robotnicy są straszną występują przeciw swoim interesom. Strajki nie mogą też niszczyć gospodarki narodowej. Ten, kto niszczy, dezorganizuje gospodarkę narodową, realizując przy okazji własne cele polityczne, jest zdrajcą narodu i ojczyzny. Ja tak ten problem widzę. Równocześnie jednak uważam, że ludzie pracy powinni mieć prawo do strajku. Czy jednak muszą z tego prawa korzystać? Nam, w ZNP, też było ciężko. Prawdę mówiąc, mieliśmy nawet prawo sięgnąć po strajk, jednak z tego prawa nie skorzystaliśmy i myślę, że nie skorzystamy. Znajdziemy, jeśli zajdzie potrzeba, inne formy i metody dochodzenia swoich racji.

W propozycjach Komitetu Rady Ministrów problem strajku jest zresztą — tak myślę — ujęty prawidłowo. Mówię o tym fragmencie, w którym stwierdza się, że za doprowadzenie do strajku odpowiadać będzie administracja. I słusznie. Administracja jest bowiem po to, aby tak organizować produkcję, żeby wszyscy byli zadowoleni. Jestem zresztą zdania, że reforma gospodarcza nie sprzyja strajkom. Nie oplaci się przerywać pracy.

Problemy, o których wspominam, dotyczą także naszej organizacji związkowej. My służymy ludziom. Żeby dobrze służyć ludziom, musimy dobrze znać ich potrzeby. Stąd — zgadzam się — istnieje konieczność większego uczestnictwa naszej działalności. Etaty w ruchu zawodowym trzeba ograniczyć do niezbędnego minimum. Etaty i kryjące się za nimi profity mogą doprowadzić — i doprowadziły — do wynaturzeń także w ruchu zawodowym. Musimy o tym zawsze pamiętać, dla dobra nas wszystkich.

MIECZYSŁAW WÓJCIK: — Podtrzymuję zdanie kolegi Romana Modrzejewskiego, że związki zawodowe w Polsce powinny mieć strukturę branżową, przede wszystkim powinny służyć ludziom pracy. Dziś więcej się tu i ówdzie takie zdanie: „związek zawodowy jest niepotrzebny, wszak różne sprawy bytowe i społeczne może załatwić administracja”. Tękie poglądy są niesłuszne. Ci, którzy je głoszą, są, moim zdaniem, niezbyt zorientowani w działalności związków zawodowych, nie znają historii i tradycji swoich związków. Inna sprawa, że w tej, tak jeszcze niedawnej, przeszłości rolę i znaczenie związków zawodowych w państwie systematycznie pomniejszono. Była to celowa polityka ludzi,

którzy pragnęli podporządkować sobie wszystkich i wszystkich, którzy chcieli wyeliminować z oświaty i życia kraju związki zawodowe i organizacje społeczne. Ci ludzie i aparatu władzy nie chcieli mieć współdecydentów, czynili wszystko, aby rozbić dobrą strukturę, wyeliminować z życia kraju samorządność i demokrację. Nam, na przykład, w ten sposób zlikwidowano okręgi. Na szczęście, tę praktykę klasa robotnicza odrzuciła.

A teraz kilka zdań o ZNP. Jestem za jednością Związku. Boleję nad rozbiorem struktury ZNP. Pamiętam, niegdyś przedstawiciele nauki byli bardzo aktywni na naszych zebraniach. Ileż twórczego niepokoju wnosili do związkowych dyskusji. Szkoda, że zabrakło ich w naszych nauczycielskich szeregach.

Mimo, że Związek jest zawieszony, telefonują do mnie ludzie. Kolego, co słychać; wiośna za pasem, będzie wycieczka, rajd wyjazd w góry? Są pytania o czasy, sanatoria, kolonie. Mnóstwo pytań dotyczy Karty Nauczyciela. Oczywiście, jak mogę, informuję, pomagam, zachęcam, czasem interweniuję, naturalnie „nielegalnie”. Wniosek jest chyba jasny. Środowisko czeka na wznowienie działalności ZNP.

ALDONA CZUBRYŃSKA: — Jestem przekonana, że trzeba ruszyć z działalnością związkową. Ludzie czekają na decyzję w tej sprawie. W tym szczególnie renciści i emeryci. Sporo ich w naszej organizacji. I dla nich ZNP czynił wiele dobrego. Mieliśmy opracowane formy współpracy i współdziałania z tą zasłużoną grupą pedagogów. Prowadziliśmy szeroką działalność klubową. Spotykaliśmy się z nimi, dyskutowaliśmy o problemach szkoły, wychowania, literatury i sztuki. Ludzie czekają na wznowienie tej właśnie działalności, gdyż czuli się potrzebni, związani z nami. Oczywiście, w każdej chwili jesteśmy w stanie wznowić naszą pracę. Wczoraj władze przekazały nam, oczywiście nieoficjalnie, klucze od jednego z naszych klubów na Hożej. Czyściliśmy, porządkowaliśmy. Wszystko gotowe na przyjęcie pierwszych gości. Będziemy na nich czekać, bo wiemy, że te nasze spotkania w klubie są im bardzo potrzebne. Zresztą, nie tylko im.

I jeszcze jedno. Myślę, że w ZNP działaliśmy w dobrych strukturach organizacyjnych. Trzeba je zachować. Dzięki takim strukturom możemy docierać do każdego ognia. Rzec jasna, trzeba uczynić jeszcze bardzo dużo dla odzyskania zaufania szerokiego kręgów nauczycielskich. Powinno obowiązywać zasada, że to nie ludzie czekają na Związek, lecz Związek wychodzi do ludzi. Jeśli te zasady konsekwentnie będziemy wcielać w życie, na wszystkich szczeblach drabiny związkowej, wtedy ludzie odczuwać będą obecność Związku na co dzień, w swojej pracy, a nawet w domu.

Nasz członek musi być przekonany, że organizacja przyjdzie mu z pomocą w każdej sprawie, zarówno tej drobnej, jak i tej wielkiej. Nie robi się tego w referatach, w pokojach i gabinetach, lecz w bezpośredniej pracy w terenie. Jeśli tak rozumieć będziemy naszą rolę, wtedy — rzec — nie będziemy na cenzurowanym, będą nas cenili za konkretne czyny, sprawy, rozstrzygnięte problemy. Przykładem takiej działalności jest Karta Nauczyciela. Ileż my wszyscy uczyniliśmy, aby ją wprowadzić w życie!

DYSKUTUJEMY

wtedy, gdy delegaci na zjazd zagrozili zdecydowaną akcją.

I jeszcze dwa słowa o strukturze związków. Każdy powinien mieć prawo wyboru takiego związku, który mu najbardziej odpowiada, do którego chce należeć. Każdy związek powinien mieć swoją własną prasę. Do czasu reaktywowania Związku ważną rolę ma do spełnienia „Głos” jako reprezentant wszystkich nauczycieli. Oświata jest jedna.

Uważam, że po reaktywowaniu musimy szybko podjąć te prace, które zaczęliśmy przed grudniem. Przede wszystkim myśleć o dokładnej analizie programowej poszczególnych przedmiotów. Nie tylko języka polskiego i historii, również matematyki i innych. Nauczyciel musi mieć prawo do współdecydowania o kształcie programu, który realizuje. Trzeba także doprowadzić do finału sprawę ustawy o edukacji narodowej.

TERESA JANISZEWSKA: — Sierpień 1980 roku był nam wszystkim bardzo potrzebny. Wyzwolił wielką falę krytyki społecznej, dzięki której, mimo wszystkich błędów i przejawów, dokonaliśmy bilansu lat siedemdziesiątych. Był to smutny bilans. Wszyscy jesteśmy do dziś wstrząśnięci wypaczeniami w metodach rządzenia krajem przez ludzi z najwyższego aparatu władzy. Ich polityka rzucała i jeszcze długo rzucać będzie na gospodarke, na wszystkie dziedziny życia społecznego. Sierpień wyzwolił u nas wszystkich pragnienie działania.

Dzięki odnowie i w naszym Związku dokonaliśmy wiele. Mówiono tu już o tym. Potrafilimy wyodrębnić się z marazmu lat siedemdziesiątych. Krytycznie spojrzeliśmy na Związek, polską oświatę, szkolnictwo, programy nauczania, podjęliśmy walkę o Kartę, o lepsze warunki pracy i życia nauczycieli i nienauczycieli. Kolejny z „Solidarności” obserwował nasze wyniki najpierw z niedowierzaniem w powodzenie poczynić, potem z coraz większą aprobatą. Prywatnie mówił do nas: „Jesteśmy z wami w walce o nasze sprawy. Choć zapisalem się do „Solidarności”, to sercem czuję się w ZNP”. Oczywiście, nie generalizuję, mówię o tych kolegach z pokoiów nauczycielskich, z którymi byliśmy na co dzień.

Uważam, że statut, który uchwaliliśmy na XXXII Zjeździe, program działania, są dobre. Po odwiezieniu Związku trzeba ten program sukcesywnie realizować. Mam tu na myśli statuty pracowników szkół niebędących nauczycielami. Uchwalenie i zatwierdzenie tego statutu to ważna sprawa dla blisko 200-tysięcznej rzeszy kolegów z administracji szkolnej i obsługi.

Zgadzam się też z moimi przedmówcami, że ludzie czekają na wznowienie działalności ZNP. W szkole daje się odczuć pustkę po zawieszeniu organizacji. Brak nam już spotkań, na których tyle mówiliśmy o naszych sprawach, tych dużych i mniejszych formatu. Moim zdaniem, ZNP w tym okresie był jednym z najbardziej bojowych związków. A fakt, że ponad 70 proc. nau-

czyeli jednak u nas pozostało świadczy też, że działaliśmy dla dobra szerokiego mas członkowskich. Od kwietnia 1981 r. obserwowaliśmy także powrót ludzi do ZNP. Możliwość swobodnego wyboru Związku, do którego chce się należeć, uważam za rzecz naturalną. Pozwoli ona tym bardziej dostrzec ocenę pracy Związku. Liczę na szeroki powrót do nas nauczycieli z „Solidarności”, ale musi być to ich własna, dobra wola. Masz wybór, możesz należeć tu lub tu, lub nigdzie. Ale to dopiero czas pokaże. Właściwie nasza praca dopiero po reaktywowaniu może być oceniana i wówczas będziemy mogli wyciągnąć wnioski na przyszłość.

WNIOSKI Z TEJ DYSKUSJI STRESZCZO MOŻNA NASTĘPUJĄCO:

Po pierwsze: ZNP w swojej dotychczasowej działalności kierował się doborem swoich członków, w sposób odpowiedzialny podejmował inicjatywy, które dobrze służyły nauczycielom i pracownikom oświaty.

Po drugie: W stosunkowo krótkim czasie, po sierpniu 1980 roku, zdołał odzyskać zaufanie i autorytet w środowisku nauczycielskim oraz w społeczeństwie.

Po trzecie: Nie dążył do podważenia kierowniczej roli partii, nie podejmował działań sprzecznych z zasadami ustrojowymi, obowiązującymi w naszym kraju. Postępował zgodnie z Konstytucją PRL.

Po czwarte: Środowisko nauczycielskie odczuwa brak organizacji związkowej w szkole. Należy przywrócić w możliwie jak najszybszym czasie działalność ZNP.

Po piąte: Przed organizacją stają nowe, poważne zadania. Należy dążyć do szerszego społecznego działania ZNP, przywrócić pełny blask działalności sekcji zawodowych i związkowych. Trzeba więcej uwagi poświęcić emerytom i rencistom oraz pracownikom obsługi. Należy zmocnić statusu pracowników niebędących nauczycielami. Należy w sposób konsekwentny realizować postanowienia Karty Nauczyciela. Podjąć w szerokim zakresie sprawy edukacji narodowej i wychowania młodzieży, samorządności i demokracji życia szkoły.

Oczywiście, dyskusja nasza nie wyczerpuje tematu. Czekamy na refleksje naszych czytelników!

Dyskusję opracowali:
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
HALINA KARASIŃSKA



Fot. Cz. Górski

KARTKA Z HISTORII

PAMIĘĆ WCIAŁ ŻYWA

Związek Nauczycielstwa Polskiego, jako największa organizacja zawodowa i społeczno-wychowawcza, odgrywał zawsze dużą rolę w życiu kraju. Tak było i w czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy to działacze związkowi pracowali nie tylko w podziemnej oświacie, lecz również w partiach politycznych, organizacjach wojskowych, związkach spółdzielczych i innych organizacjach społecznych.

O jaką Polskę walczyli ludzie pracujący w tajnej oświacie i kulturze? Mówią o tym dokumenty programowe uchwalone na tajnych zjazdach oświatowych w 1942 i 1943 roku. Są to: „Ogólne wytyczne polityki zawodowej” i „Podstawy polityki oświatowo-kulturalnej”, opublikowane w czasopiśmie „W świetle dnia”, teoretycznym organie Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.

TON wychodził ze słusznego założenia, że bez głębokich przeobrażeń społeczno-gospodarczych i politycznych nie może być mowy o demokracji i upowszechnianiu kultury. Cytując niektóre wyjątki: „W ustroju demokratycznym podstawą ustroju i jedynym źródłem utrzymania jednostek winna być praca. Nie mogą być tolerowane stosunki, w których krywdzą i wyzysk pracy jednostek lub całych grup społecznych jest źródłem dochodu innych jednostek lub innych warstw społecznych. Gromadzenie bogactw w ręku nielicznych jednostek lub grup społecznych prowadzi do niesprawiedliwości społecznej, oddaje w ich ręce władzę nad społeczeństwem oraz prowadzi do powstawania konfliktów wewnętrznych i międzynarodowych” — głosił program TON.

Spółeczny i kulturalny program TON był w istocie rzeczy programem socjalistycznym aczkolwiek termin ten nie został użyty w deklaracjach. Różnił się on zasadniczo od Deklaracji Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 r., natomiast był bardzo bliski Deklaracji Programowej Polskiej Partii Robotniczej z listopada 1943 r. i Deklaracji Krajowej Rady Narodowej z 1 stycznia 1944 r.

W tajnej działalności oświatowo-kulturalnej TON skupił wielu działaczy i pracowników oddanych nie tylko sprawie walki z okupantem, lecz i sprawie postępu społecznego. Kierownictwo tajnej oświaty było ostro atakowane przez reakcyjne ośrodki za radykalny program społeczny i kulturalny.

Działacze prawicowych organizacji nauczycielskich odrzucili propozycję TON w sprawie wspólnego wydania pierwszej odczytu z 1940 r. „Do Ojców i Matek”, w której przyszła Polska była określana jako państwo demokratyczne, służące realizacji dążeń ludu wsi i miast. TON był zwalczany przez ośrodki sanacyjne, za instrukcję zalecającą usunięcie z programów nauczania materiałów gloryfikujących obóz legionowo-peowiański i działalność Pilsudskiego. Dużo protestów wywołał projekt założenia ideowo-wychowawczych opracowań przez Mariana Wasyluka, sekretarza generalnego, na zjazd TON w jesieni 1942 r. Projekt przyjęty został przez tajny Związek jednomyślnie i przekazany do kierownictwa wojewódzkich dla zapoznania się i omówienia na dalszych spotkaniach. W treści trzeciej projekt ten głosił, że:

„Kregosłupem ideowym w programach szkolnych winna być zasada demokracji, równości i sprawiedliwości społecznej, tolerancji narodowościowej i wyznaniowej. Przedmioty naukowe posiadają charakter dyscypliny naukowej i zawierają dostateczny materiał naukowy dla osiągnięcia rozwoju umysłowego, dostosowany do wymiarów psychicznych dziecka. Kształtowanie psychiki dziecka odbywa się na podstawie nauk przyrodniczych i społecznych oraz światopoglądu materialistycznego”.

Po zapoznaniu się z programem Wasyluka, prawica wznowiła atak na konspiracyjne szkolnictwo prowadzone przez TON. Motorem całej akcji były również pewne grupy lew, zarówno świeckiego jak i zakkonnego.

Do walki z tajnym nauczaniem organizowanym przez TON przystąpiło Stronnictwo

wo Narodowe. Główną platformą, z której Stronnictwo Narodowe atakowało TON i jego dorobek, była „Kultura Polska”. Ataki podejmowano na placzyźnie organizacyjnej i programowej.

W 5 numerze pisma z 1943 r. publicysta, ukrywający się pod pseudonimem Lew Rogoż, napisał gwałtownie na TON oraz Departament Oświaty Kultury, odmawiając im prawa kierowania szkołą podziemną. Nieco wcześniej, w 4 numerze z 1943 r. podobny zarzut wysunął niejaki M. Wurski. Wyrażał on obawę, że do instancji kierujących podziemnym szkolnictwem dostali się ludzie, którzy „ideału chrześcijańskiego ani nie znają, ani nie kochają”. Stwierdziwszy, że tajne nauczanie „szerzy w Polsce ideologię ateistyczno-materialistyczną”, Wurski domagał się energicznego zwalczania ideowych treści, które TON propaguje na komplectach: „Inaczej zająwują Polskę ideowo i politycznie skrajne elementy, co w konsekwencji zgrotuje materializmowi i ateizmowi wezwachadne panowanie we wszystkich dziedzinach życia”.

Zarówno on, jak i inny współpracownik „Kultury Polskiej” występujący jako Stanisław Kowalski, domagali się uporczywie zlikwidowania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Było to powtórzone, w warunkach okupacyjnych, żądanie prasy Stronnictwa Narodowego, z lat 1934-1939, aby zlikwidować ZNP. „U nauczyciela polskiego idzie więc o wyrobiony, dogmatyczny, a problematyczny światopogląd katolicki. Kto chce wychowywać Polaków-katolików, musi sam być katolikiem” — wołał pan Kowalski. Jego żądania uzupełniał Lew Rogoż wnioskiem o powołanie jut w konspiracji „jedynolitej narodowo-chrześcijańskiej organizacji nauczycielskiej”.

Wszyscy współpracownicy „Kultury Polskiej”, do których oprócz wymienionych wyżej, zaliczali się jeszcze ktoś występujący pod pseudonimem Wacław Kulczyński, mieli prawdziwą obsesję na punkcie „gwałtów bezbożnych pedagogów”, nagrażających według nich ości wszelkiego życia umysłowego w Polsce. Pogady osób skupionych wokół „Kultury Polskiej” podzielał naczelny kapelan AK. Wysłał on 20 lipca 1943 r. depeche do Londynu na ręce ministra, księdza Kacyńskiego, w której m. in. żądał się, że „o odcinku szkolnym jest dużo zanępojenia opinii katolickiej”.

Pomimo tych trudności, tajne nauczanie rozwijało się niezmiernie szybko. Komisja Historyczna Zarządu Głównego ZNP wydała w 1976 r. pracę pt. „Tajna i jawna działalność oświatowa w latach okupacji” — gdzie na wstępie czytamy między innymi:

„Działalność oświatowa w okresie okupacji hitlerowskiej, to szczególny rozdział historii ZNP i zawodu nauczycielskiego w Polsce. Z tego też względu na ogniwach i działaczach ZNP ciąży szczególny obowiązek gromadzenia dokumentacji i podejmowania odpowiednich opracowań z myślą, by uchronić od zapomnienia i przekazać następnym pokoleniom nauczycielskim oraz całemu społeczeństwu możliwie pełny obraz podziemnej działalności oświatowej”.

W minionym 30-leciu ukazało się dość dużo publikacji obrazujących przebieg i osiągnięcia konspiracyjnej działalności oświatowej w poszczególnych środowiskach. Zestawienia bibliograficzne świadczą, że do roku 1972 wydano w sumie ponad 470 książek i broszur, jak również opublikowano 1140 artykułów w różnych czasopiśmie. Jednak ten pokazywany bilans nie obrazuje w stopniu dostatecznie pełnym i wszechstronnym wkładu nauczycieli w walkę z hitlerowskim okupantem.

Niezbędna jest praca nad pełną monografią tajnej oświaty w czasie II wojny światowej. Jest to zadanie tym pilniejsze, że materiały archiwalne są z natury rzeczy ograniczone, a czas powoduje coraz większe wyrwy wśród kadr nauczycielskich, biorących udział w tajnym nauczaniu.

WAWRZYNIEC DUSZA

GŁOS NAUCZYCIELSKI 7

BARIERY

CD ZE STR. 1

jego początków, brzmiało: „Władza, ziemia, oświata — dla ludu” i zaważa, we wszystkich programach politycznych, dawano wyraz trosce o rozwój oświaty na wsi. W Polsce Ludowej stronnictwo było zawsze na tym polu bardzo aktywne.

Co dalej? Odpowiedź na to pytanie jest dziś ogromnie ważna — zwłaszcza że na wsi odwołanie reformy nie oznacza powrotu do stanu wyjściowego. Po pierwsze dlatego, że tamten stan też był marny, a poza tym, w ciągu tych kilku lat, gdy program reformy próbowano wdrażać, dokonano przecież głębokiej reorganizacji struktury szkolnictwa na wsi. Stworzono szkoły zbiorcze, do których większość dzieci ma za daleko, zlikwidowano mniejsze placówki, zniszczono środowisko oświatowe, w których one działały i została pustka. Gminne szkoły zbiorcze tymczasem nie stały się centrami oświatowymi, z różnych przyczyn. Nie spełniają nawet dla najbliższej okolicy tych funkcji oświatowych, jakie szkoła na wsi spełniać powinna. Cała więc społeczna struktura oświaty na wsi została poważnie nadwątlona.

— W latach 1972—1976, gdy organizowano szkoły zbiorcze, dochodziło do bardzo niekiedy dramatycznych protestów tam, gdzie szkoły miały być likwidowane. Czyli — mieli rację...

— W latach sześćdziesiątych mieszkający wsi bardzo serio potraktowali hasło: „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”. Budowano te szkoły naprawdę z wielką ofiarnością, dyktowaną troską o przyszłość dzieci, lecz także dążeniem do uzyskania oświatowego awansu, do podniesienia rangi swojej wsi. Później wielu doznało zawodu, bo ledwie akcja budowy szkół dobiegła końca, już stawało się jasne, jak wiele z nich ulegnie likwidacji. Walczono więc o te szkoły z determinacją, ale była to walka nie tylko o samą placówkę, o to, żeby dzieci miały bliżej, lecz także o rozwój kulturalny wsi.

— W bieżącym roku ok. 300 pełnych szkół podstawowych zostało na wsi przywróconych.

— Teraz decyzje władz oświatowych wieś przyjmuje ostrożnie i z rezerwą. Społeczeństwo wiejskie wcale nie chce powrotu do tego stanu, jak powiedzieliśmy — wyjściowego. Działacze oświatowi na długo przed reformą domagali się przecież likwidacji najmniejszych, jednoklasowych szkółek wiejskich. Odchodzenie od reformy przyjmowane jest więc z niepokojem, by przywrócić dawniej zamkniętych szkół nie oznaczało reaktywowania także i tych najslabszych.

— Takiego niebezpieczeństwa chyba nie ma?

— Takiego chyba rzeczywiście nie ma, ale istnieje zupełnie realna groźba, że odleganie się od wszystkiego, co proponowała reforma, przekreśliły również jej wartościowe elementy. Osobiście bardzo się boję o idee zbiorczości, która — moim zdaniem — jest teraz poważnie zagrożona. Szkołę zbiorczą skrytykowaliśmy dokumentnie, za wszystko, często za nieudolność organizacyjną, obciążając samą koncepcję. Dotkliwe kłopoty z dowożeniem i dożywianiem dzieci dodatkowo zaciemniały obraz. Ale tu, na marginesie, chciałbym powiedzieć, że w tym roku organizacja dowożenia i dożywiania dzieci znacznie się poprawiła. W czasie tej nielekkiej zimy i w głębokim kryzysie ludzie jakoś się jednak potrafili zmobilizować. W styczniu br. NK ZSL przeprowadził w tej sprawie rekonesans, jego rezultaty są zaskakująco dobre. Nawet w województwach północno-wschodnich, gdzie zawsze było najgorsze, sytuacja się poprawiła.

— Stan wojenny na to upłynął?

Chyba tak. Ale to przecież dowód, że problem można rozwiązać na stałe. A to jest ogromnie ważne, bo nigdy nie będziemy mieć na wsi dobrych szkół, jeśli zrezygnujemy ze szkół zbiorczych. Jestem za przywróceniem szkół tam, gdzie zlikwidowano je zbyt pochopnie, ale nie może się to odbywać mechanicznie. Poza tym powiedzmy sobie, że tysiąclatki były niejednokrotnie budowane na wyrost, bez widzenia demograficznej przyszłości. I teraz nie wszędzie tam, gdzie są te szkoły, jest również odpowiednio liczna grupa dzieci. Tym bardziej więc idea zbiorczości,

naturalnie dla uczniów starszych, musi być uratowana.

Przy czym zbiorczość odnosić należy nie tylko do uczniów, lecz także do nauczycieli. Nie tylko uczniowie muszą dojeżdżać — niech do ośmioklasowej szkoły wiejskiej dojeżdżają nauczyciele specjaliści, na kilka czy kilkanaście godzin w tygodniu. Zresztą, dojeżdżanie nauczycieli nie jest już i teraz rzadkością, tylko ma ono inne przyczyny i inne towarzyszą temu emocje. Po prostu, najczęściej z miasta na wieś dojeżdża nauczyciel, który w mieście mieszka, ale ma kłopoty ze znalezieniem tam pracy. Od tego trzeba odejść. Osobiście uważam, że jest to rzecz stosunkowo prosta, wymaga tylko większej operatywności władz oświatowych, odejścia od sztywnych ram, w jakich szkoła lat siedemdziesiątych się zamknęła, a od społeczeństwa stworzenia odpowiedniej atmosfery i współpracy ze szkołą.

— Szkoła na wsi oprócz zadań edukacyjnych, brała na siebie tradycyjnie również obowiązki społeczne. Dobra szkoła wiejska, dobry nauczyciel to były ważne, a nierzadko podstawowe czynniki społecznego funkcjonowania środowiska. Jak to się stało, że teraz to wszystko przestało istnieć? Czy wieś już nie potrzebuje swojej szkoły?

— To jest właśnie istota problemu. Szkoła na wsi stała się zamknięta. Żyje obok środowiska. Siostrze bardzo sztywne ramy: program, podręczniki, siatkę godzin, liczebność klasy, kwalifikacje nauczyciela, pomoce naukowe, lektury — wszystko urzędowo zatwierdzone i ściśle obowiązujące. Nauczyciel swojej aktywności poza szkołę wyznosić nie powinien, zresztą jest przeważnie tak zajęty, że nie bardzo może to robić. Nikt bez uprawnień w szkole funkcjonować nie może. Mamy więc np. taką sytuację: na lekcji wychowania obywatelskiego ma się mówić o przeszłości wsi czy regionu. Nauczyciel młody i przyjezdny nie o tym nie wie, ale byłego partyzanta z czasów II wojny, mieszkającego na wsi, nie zaprasza się na lekcję. Co najwyżej po lekcjach, a najlepiej z okazji jakiejś okraślej rocznicy można zorganizować z nim spotkanie, na którym wystąpi jako tzw. ciekawy człowiek. Ale z pedagogicznego punktu widzenia to już nie jest to samo. Albo inny przykład: szkoła nie ma nauczyciela muzyki — co notabene na wsi zdarza się bardzo często — we wsi tymczasem mieszka zdolny muzyk, gra, śpiewa i nawet zespół amatorski

prowadzi, ale w szkole być nie może, bo nie ma kwalifikacji pedagogicznych. Czy to naprawdę lepiej, żeby dzieci w ogóle się muzyki nie uczyły?

Takich przykładów mógłbym przytoczyć wiele. Wszystkie świadczą o tym, że administracja oświatowa nie ma koncepcji skutecznego kontaktu ze środowiskiem. Wiś to odczuwa i jest to jeszcze jedna z przyczyn owego uczucia zawodu i rozczarowania wobec szkoły. Ostatnio dużo się mówi o tym, że w programach nauczania wiś jest pomijana. I rzeczywiście, w podręcznikach mało jest informacji o dorobku wsi polskiej, ruchu ludowego, spółdzielczości. Chłopi zawsze byli na to uczuleni, teraz zaczęli dawać temu wyraz. Wprowadzanie uzupełnień do programów dokonuje się powoli i opornie. To rodzi niecierpliwość, wyrażającą się czasami bardzo ostro.

Jednym z postulatów naszego stronnictwa, o którego realizację zresztą sami zabiegamy, jest właśnie to, że szkoła musi się otworzyć na środowisko, musi — dla swego dobra — sięgać do autorytetów wiejskich i wrócić do roli uczestnika, a gdzie to niezbędne — inspiratora, a gdzie zaś możliwe i koordynatora społecznego życia.

— Nauczyciele na wsi zawsze włączali się w życie środowiska poprzez działalność w organizacjach społecznych i politycznych. Jeszcze niedawno, w latach sześćdziesiątych, trzon inteligencji skupionej w ówczesnym Związku Młodzieży Wiejskiej stanowili młodzi nauczyciele. W dużej mierze od nich zależały sukcesy związków, a ich samych prace w organizacji w naturalny sposób wprowadzały w sprawy wsi, wiązała ze środowiskiem.

— To się, niestety, zmieniło, a stało się tak w wyniku procesów, jakie się dokonywały w latach siedemdziesiątych. Nie tylko zresztą w szkole, może nawet wyrażało się to poza nią. Bo to prawda, że szkoła się zamykała, izolowała od środowiska, że coraz bardziej skupiała się na „realizacji programu”, stopniowo rezygnując z szerszych oddziaływań wychowawczych i społecznych. Zresztą, w okresie wprowadzania reformy, wdrażania nowych programów, w związku z potrzebami dokształcania się itd. nauczycielem szybko przybierało pracę. Ale jednocześnie w życiu społecznym i politycznym zachodziły zmiany, które to zamykanie się szkoły bardzo przyspieszały i — jeśli tak można powiedzieć — ułatwiały. Społecznictwo traciło na prestiżu, a jeśli chodzi o ruch młodzieżowy, to po zmianach organizacyjnych i powstaniu ZSMP, jego aktywność na wsi wyraźnie spadała. Teraz, po

reaktywowaniu ZMW, nauczyciele się jeszcze zmieniło. Obie organizacje starają się o wpływy na wsi, ale ZSMP nadal nie inspirowało tego środowiska swoim programem, a ZMW jest na razie w nielicznych wsiach, pozostaje ciągle organizacją kadrową i trzeba czasu na to, by się umocnił.

Nauczyciele na wsi są bardzo młodzi — około 70 procent z nich nie przekroczyło 35 roku życia. Ruch młodzieżowy mógłby się znowu na nich oprzeć, póki co jednak jest on na wsi słaby, a nauczycieli w nim mało.

— Ale tu muszą następować zmiany i to szybko, choćby dlatego, że w tej chwili sprawy kultury i oświaty pozostają na wsi są całkowicie zaniedbane. Gdy nauczyciele odsunęli się od działalności organizatorskiej, nikt ich w tej roli nie zastąpił. Doszło do dezintegracji społecznej nawet w bardzo aktywnych dawniej środowiskach. Rolę organizatorów życia społecznego próbują niekiedy podejmować agromowci czy młodzi rolnicy, ale czynią to, oczywiście, pod kątem własnych zainteresowań i potrzeb. Oni działają raczej w kręgu rolniczym niż w klubie kultury. Istnieje zresztą nacisk na organizowanie działalności właśnie o charakterze gospodarczo-zawodowym, działają bowiem ogromnym problemem dla wsi jest zdobywanie różnego rodzaju środków produkcji. W tych sprawach partnerem dla rolników jest raczej agromon niż nauczyciel. Ale wiś ma przecież różnorodne problemy i potrzeby nie tylko produkcyjne. Nauczyciele społeczniczy są współczesnej wsi potrzebni tak samo jak dawniej.

— Uchwalona w początkach bieżącego roku przez Sejm PRL Karta Nauczyciela to zasadniczy sposób zmiany sytuacji materialnej nauczycieli i to jest chyba bardzo ważny rok w kierunku poprawy statusu oświaty także na wsi.

— To dobrze, że władze państwowe zaczęły porządkowanie sytuacji od nauczycieli, ponieważ to właśnie było największe zaniedbanie, zwłaszcza jeśli chodzi o ubezpieczenia i sprawy socjalne. Wszyscy wiemy, jak wiele ułomności naszego szkolnictwa w tym miało swe źródło. Moim zdaniem, nowa Karta Nauczyciela była dokumentem absolutnie niezbędnym i jest szansą na wyrównanie tych braków, które tak głęboko deprecjonowały zawód nauczycielski.

— Ale jeśli chodzi o wiedzę, to sądzę, że na pozytywne rezultaty przyjdzie poczekać i że w pierwszym okresie realizacji postanowień Karty wiś jeszcze bardziej straci. Nauczyciele uzyskają lepsze warunki płasowe, rosnąć będą wymagania, otworzą się możliwości wyboru dla najlepszych, najwyższe wykwalifikowanych nauczycieli, a zatem wiś, gdzie warunki najgorsze, nadal będzie musiała poprzestawać na słabszych. W bieżącym roku oświatowym przyjęto do szkół wiejskich 8800 nauczycieli bez kwalifikacji. I ten stan nie będzie się szybko poprawiał. Jednak postawienia na nauczyciela, na odrodzenie prestiżu zawodu jest słuszne i trzeba to popierać. Zaś obowiązkiem wsi jest dbać o swego nauczyciela. Nauczyciel na wsi musi być czynny więcej niż tylko pracownikiem szkoły, ale starać się o to muszą obie strony.

— Pogląd, że także wiś powinna dbać o swego nauczyciela jest bardzo słuszny, ale chyba nie zanadto rozpowszechniony. Myślę, że w szkołach wiejskich byłoby znacznie więcej nauczycieli z pol-

nymi kwalifikacjami, gdyby mieli gdzie mieszkać. Jak dotychczas mieszkać oni na ogół źle i nie ma skutecznego sposobu, by temu zaradzić.

— I o to można mieć pretensje do społeczeństwa wiejskiego. Bo rzeczywiście mieszkań dla nauczycieli buduje się niewiele, ale przecież wrażliwość buduje dużo. Rolnicy, chłopcy-robotnicy stawiają domy nowoczesne, z wygodami, obszerne, bardzo często ponad potrzeby własnej rodziny. Nie jest jednak przyjęte, aby częściej albo wykorzystanego domu oddać nauczycielowi. Choć wiem, że niechęć wobec wprowadzania obcych do własnego obejścia jest na wsi duża i niełatwo będzie ją przełamać, to my, w ZSL, będziemy do tego zachęcać. Obok tego trzeba, oczywiście, popierać budowę domów jednorodzinnych podejmowaną przez samych nauczycieli, przydział im działki budowlanej, ułatwiać zakup materiałów, udzielać kredytów, jak się to już od jakiegoś czasu czyni.

Co pewien czas pojawia się idea wiejskiej spółdzielczości mieszkaniowej, ale zwykle kończy się na propozycjach. Ja jednak sądzę, że byłby to sposób na stosunkowo szybką poprawę sytuacji. Gdyby na początku lat sześćdziesiątych, kiedy modne były tzw. agromowki, czyli mieszkania dla służby rolnej, a potem „lekarzówki” przy ośrodkach zdrowia, powołano spółdzielnię mieszkaniową dla wszystkich pracowników strefy obsługi rolnictwa — rezultaty byłyby lepsze, a społeczne koszty mniejsze. W resorcie oświaty także obowiązują zasady, że przy nowo wznoszonej szkole buduje się mieszkania dla nauczycieli, ale to przecież w skali kraju problemu nie rozwiązuje. Zresztą tu chyba nie może być rozstrzygnięcia dla całego kraju, każde środowisko szukać musi własnych sposobów. Rzecz w tym, by mieszkańca dla nauczyciela nie było ostatnim zmartwieniem naczelnika gminy, które zawsze można odłożyć na później.

— Niski poziom nauczania w szkołach wiejskich zależy nie tylko od kwalifikacji nauczycieli. Nawet bowiem te szkoły, które mają niezłe zespoły pedagogiczne, pracują w znacznie trudniejszych warunkach niż szkoły w miastach.

— Proszę pań, poziom wyposażenia szkół wiejskich jest po prostu oskarżeniem dla społeczeństwa. Cała obudowa procesu nauczania, od podręczników poczynając, jest — delikatnie mówiąc — niewystarczająca. Brak pomocy naukowych, lektury szkolne są prawie niedostępne. Jak można pracować, jeśli na 30 dzieci w klasie przypada po jednym egzemplarzu książki z listy lektur obowiązkowych? Dzieci wiejskie nie mają zupełnie dostępu do pisemek dziecięcych, do „Świerszczyka”, „Piomyka” itd.

W tym roku ujawniła się jeszcze jedna sprawa, drobna może wobec wielkich problemów gospodarki, ale dla tych, których dotknęła — okrutna. Brak obuwia na rynku znowu najbardziej odczuwały dzieci wiejskie. Na wsi nie ma zwyczaju kupowania na zapas, a przecież, jeżeli czegoś w sklepach brak, to na wsi brak tego jeszcze bardziej niż w mieście, więc niejedno wiejskie dziecko chodziło tej zimy do szkoły w trampkach. Były przypadki odmrożeń.

Wychowanie przedszkolne, traktowane jako integralny element procesu szkolnego, na wsi praktycznie nie wyszło poza tzw. ognisko przedszkolne z 18 godzinami zajęć tygodniowo. W tym roku władze oświatowe podjęły decyzję o likwidacji małych ognisk i tworzeniu w ich miejsce klas przedszkolnych z pięcioma godzinami zajęć dziennie. My jednak nie zgadzamy się na likwidację żadnej placówki oświatowej, która istnieje i działa, nim nie stworzy się innej, która mogłaby ją zastąpić. Z tymi ogniskami mogłoby być podobnie jak ze szkołami, które w latach siedemdziesiątych pochopnie zlikwidowano, a teraz trzeba je przywrócić i zacząć wszystko od nowa.

Zresztą, trzeba rozstrzygnąć, właśnie teraz, kiedy odchodzimy od reformy strukturalnej, czy przedszkole ma wyręczać klasy początkowe? Trzeba sobie odpowiedzieć, czy dzieci wiejskie na tym zyskają, czy tracą? Otóż stwierdzamy, że dojrzałość szkolna dzieci wiejskich od czasu wprowadzenia programu przedszkolnego „Mam 6 lat” bardzo się pogorszyła. Ogniska czy klasy przedszkolne mieszczą się zwykle przy szkołach, pracują w warunkach na ogół kiepskich, a ponadto te małe dzieci także są tam dowożone lub dochodzą. Bywa, że są to obciążenia ponad dziecięcą wytrzymałość.

Jeśli wychowanie przedszkolne ma rozpocząć edukację, to musi ono być również na wsi zorganizowane tak, aby dodatkowo nie komplikowało i tak niełatwej sytuacji dzieci wiejskich. Teraz jesteśmy ubodzy, kraj nekany kryzysem, więc można powiedzieć, że nie czas domagać się nowych nakładów. Ale to nie jest kwestia nowych nakładów. Tu chodzi o rewindykację kulturowe, do jakich wiś polska ma prawo. I o rzeczywiste równoprawienie dzieci wiejskich w dostępie do oświaty.

— Dziękuję za rozmowę.

ANNA MARCINIAKÓWNA

POSTAWY

SKOK W LATA DZIEWIĘĆDZIESIĄTE

Przy powszechnym kryzysie optymizmu — bo i cieszyć się nie ma z czego, skoro wychodzenie z dolka jest tak uciążliwe — ta grupa osiemnastolatków zaskakuje pogodnym spojrzeniem na życie. Oni po prostu nie jęczą, wierzą, że za kilka lat wszystko zmieni się na lepsze. Wierzą w swoje udane życie, a co najcenniejsze — to własne, udane życie i życie społeczne chcą osiągać przez pracę: uczciwą, solidną, odpowiedzialną. Pragną nie tylko dobrze swój zawód — sprzedawcy — wykonywać, ale też zmieniać stosunki w pracy, zmieniać kontakty z klientem na lepsze. Tworzyć nowoczesny model zawodu i placówki handlowej.

Z obszernych wypracowań trzecioklasistek przebiega obiektywizm, realizm, pragnienie lepszego, unormowanego życia. Te autentyczne, szczerze wymurzenia młodych napawają wiarą i nadzieją, że nie wszystko stracone, że „jeszcze Polska nie zginęła”. Chęć żyć w Polsce, pracować dla niej, tu widzą swoje miejsce na ziemi. I o ciekawie: mniej niż dorosli są przygnębieni aktualną sytuacją ekonomiczną, wierzą w to, że można wyjść z kryzysu.

BYĆ SAMODZIELNA

Tego pragnie większość. Trzy dziewczęta piszące myślały o wyborze studiów wyższych jako dalszej drogi życiowej. Pozostałe pragną pracować w wyuczonym zawodzie, przy czym część z nich obiecuje uczyć się dalej w technikum. Zawód, zdaniem dziewcząt, jest interesujący. Piszą: „Nie widzę siebie w żadnym innym zawodzie, ten jest interesujący, podoba mi się”. „Będę starannie i sumiennie wykonywać swoje obowiązki, by zasłużyć na zaufanie”. „Będę uprzejmie obsługiwać klientów, aby wychodził ze sklepu zadowolony, jak to robię do tej pory w czasie praktyk”. „Będę chciała zapracować na uznanie otoczenia”. „Chcę być dobrą sprzedawczynią, aby innym ze mną było dobrze, aby panowała zgoda”.

W trakcie praktyk szkoleniowych dziewczęta widzą wiele nieprawidłowości tkwiących w handlu, rażą je i oburzają przypadki spekulacji, ukrywania towarów reglamentowanych i prywatny handel nimi. Deklarują więc pragnienie zmiany tych społecznie szkodliwych praktyk. Piszą, iż będą czynić wszystko, aby podnieść poziom kultury handlu, kultury społecznej. „Trzeba skończyć — piszą dziewczęta — z spekulacją w sklepach”. „Należy wzmocnić kontrolę nad tymi, którzy dorobili się na spekulacji, bez uczciwej pracy”. Wprawdzie dziewczęta nie podają, w jaki sposób same będą walczyć z nieprawidłowościami, jednak chęć podjęcia takiej walki wydaje się

Pytanie, jaka jest młodzież, stawiano zawsze i zawsze nie dość było wiedzy na ten temat. Jest ono bardziej niż kiedykolwiek aktualne dziś, gdy dokuca nam kryzys, nie tylko gospodarczy. W sytuacji, gdy wiele wartości straciło swój blask, wymiar, a nawet sens, rodzi się uzasadniony niepokój o młodzież, o jej postawy, o jutro. Młodzi zawsze inaczej niż dorośli — bardziej uczuciowo, dramatycznie — przeżywają wszelkie niepowodzenia, rozterki, konflikty. Bardziej też — ze względu na wrażliwość — młodzież narażona jest na destrukcyjne działania, bardziej skłonna do ucieczki w nieznane, zamykania się w sobie. Tym bardziej więc młodym potrzebna jest pomoc, mądry, serdeczny i szczery dialog o wszystkim, co ją dręczy. Poprzedzić go jednak musi poznanie opinii, ocen i sądów młodzieży, jej życzeń i marzeń.

Na pytanie o wizję Polski i swego w niej miejsca w 1990 roku odpowiedziały uczennice klasy trzeciej zasadniczej szkoły zawodowej. Wszystkie mają po osiemnaście lat, więcej niż połowa mieszka w małych miastach, pozostałe na wsi i w osiedlach; większość pochodzi z rodzin robotniczych i chłopskich. Prace pisano w grudniu 1981 roku. Sondaż przeprowadził nauczyciel wiedzy obywatelskiej, kolega ZYG-MUNT IWANŃSKI ze Świdnicy. W niniejszym artykule wykorzystano obszernie materiały z tego sondażu.

istotną wartością i świadczą o zdrowej reakcji młodych na zło.

Połowa badanych uczennic widzi potrzebę pracy społecznej na rzecz środowiska. A więc nie tylko w handlu. Różne są zainteresowania działalnością społeczną i różne tęsknoty: praca z dziećmi, przede wszystkim sierotami, praca w organizacjach kobiecych, również na rzecz dzieci, pomoc dzieciom z rodzin rozbitych i rodzin alkoholików, działalność w organizacjach młodzieżowych, w klubach, teatrach amatorskich, PCK (pomoc ludziom starszym).

Dziewczęta nie piszą wprawdzie, jak pogoda ich obowiązki w przyszłości z zawodowymi i domowymi, to jednak ta gotowość do podejmowania pracy społecznej świadczy o dojrzałości. Oznacza postawy niekonformistyczne.

NADZIEJE

na lepsze jutro wiążą zarówno z pracą zawodową, jak też życiem osobistym, z uczestnictwem w życiu społecznym. Realnie myślały o tym, aby nie tylko sklepy zapełnić towarami, ale je także właściwie reklamować, dbać o estetykę. Handel ma być zorganizowany nowoczesnie, z myślą o wygodzie klientów. Sklep to duże, przeszklone pomieszczenie, „obwieszane wywieszkami, zaproszeniami dla klientów, aby korzystali z kupna określonych asortymentów”. Zaś obowiązkiem sprzedawcy jest zachęcać do kupna, ukazywać zalety towaru, jego wartość, cechy specyficzne. Oczywiście, wszystko przy założeniu, że w 1990 roku towarów będzie dość. Dziewczęta mocno w to wierzą.

„Polska roku 1990 będzie krajem dobrobytu”. „Na pewno w 1990 roku wyprodukujemy tyle towarów, że będzie ich pełno w sprzedaży”. Dziewczęta są przekonane, że tak będzie, zaś gwarancją powodzenia jest — w ich ocenie — solidna praca wszystkich Polaków.



Fot. Cz. Górski

„Polska musi się zmienić, wierzę w to głęboko”. „W naszym kraju na pewno będzie lepiej, dostatniej, pogodniej”. „W kraju zapanuje ład i porządek, będzie spokój”. Pragnienie spokoju, porządku, dyscypliny społecznej jest ogromne w tych wypowiedziach. „Rok 1990 będzie — pisze jedna z dziewcząt — rokiem wzajemnego szacunku i zrozumienia między ludźmi”.

Potrzeba zrozumienia między ludźmi, ugody społecznej jest w grupie osiemnastolatków wielką i stawiana przez nie na plan pierwszy.

Ponad 33 proc. dziewcząt pisze o potrzebie zmian w stosunkach międzyludzkich. Jako praktykanki w sklepach są świadkami zbyt wielu ordynarnych zachowań ludzi po obu stronach lada. Chciałyby to zmienić, niestety, nie formułują, jak to osiągnąć. Zatem, są to wciąż marzenia, życzenia, aby było pięknie, dobrze, lepiej... Marzenia dalekie od realności, nie ma więc w wypracowaniach konkretnie wizji swojego uczestnictwa w przeobrażeniu rzeczywistości. Świadczą o tym sformułowania:

„W 1990 roku nastąpi w społeczeństwie zrozumienie, współpraca, pomoc wzajemna, zniknie złemulacja, odrzuci się przyjaźń, zapanuje zszczęście”. „Żyjemy w jednej ojczyźnie i powinniśmy się kochać” — doradza jedna z dziewcząt, a inna pragnie, aby „ludzie żyli w zgodzie, przyjaźni, szacunku i wzajemnie sobie pomagali”.

Wypowiedzi te świadczą, iż dorosłe już, osiemnastoletnie kobiety, nie dostrzegają, iż to powszechne szczęście, miłość i wzajemny szacunek powstać mogą przy ich aktywnym udziale, że samo nie z nieba nam nie spadnie. Widać z tego, iż szkoła zaniedbuje wciąż kształtowanie postaw czynnych, zaangażowanych, nie w deklaracjach, lecz w działaniu. Skoro żadna z uczennic nie dostrzega, że dla szczęścia ogółu niezbędne jest działanie jednostki, a więc także każdej z nich, należałoby w szkole bliżej zainteresować się tym problemem. Jest to bowiem jedynie oczekiwanie, że inni stworzą w Polsce dobrobyt i spokój, a my będziemy z tego korzystali.

OSTATNIA DESKA RATUNKU

Bardziej realistycznie patrzą dziewczęta na dzień dzisiejszy i dokonujące się zmiany społeczno-polityczne. Ostro widzą przeżyły minione dwa lata, gdy — niezależnie od racji stron — panowała w kraju atmosfera walki, wzajemnej niechęci, niepokojów, nienawiści między ludźmi. Ten styl walki politycznej zupełnie młodym kobietom nie odpowiadał. Dlatego wprowadzenie stanu wojennego przyjęły z wielkim zrozumieniem i spokojem, niż można było się spodziewać. Oto, co piszą:

„Musiał zapanować stan wojenny, ponieważ położyło kres wojnie domowej, a to byłaby kłęsa dla kraju”. „Ogłoszenie stanu wojennego było konieczne, było trafnym posunięciem”. „Stan wojenny przyniósł porządek i rozbił całą nieładzi w uporządkowanie gospodarki kraju”. „Na pewno stan wojenny przejdzie do historii jako ostatnia deska ratunku przed wojną domową”. „Obalenie ustroju socjalistycznego w Polsce nie może mieć miejsca”.

Dziewczęta piszą o potrzebie utrzymania pokoju społecznego i łączą to z pokojem światowym. Lęk przed zawieruchą wojenną, którą znają z opowieści ojców, filmów, lekcji historii, dyktuje krytyczną ocenę stanu faktycznego minionych miesięcy. Dziewczęta starają się przewidzieć, dostrzegają niebezpieczeństwa, do których prowadził walka o władzę, podział na „my” i „wy”.

Miniony okres oceniają krytycznie, głównie w sferze pogorszenia się stosunków międzyludzkich, współzależności społecznej. Odczuły to dotkliwie jako sprzedawczynie. Piszą: „Dokwierał mi chaos i ba-



Fot. Cz. Górski

NA ROZDROŻU

Rozmowa z zastępcą naczelnika ZHP ANTONIM KRYSIUKIEM

— W ostatnim roku panował w harcerstwie niezmiernie ożywiony ruch. Powstało kilka nowych nurtów w organizacji, nastąpił też wyłom — Niezależny Ruch Harcerski. Z pewnością praca nie biegła gładko, jak dawniej...

— Tak chyba nie można stawiać sprawy. Po pierwsze główny nurt został określony przez zjazd i zawarty w programie Związku Harcerstwa Polskiego, zaś ruch programowo-metodyczny „Przyszłość Harcerstwa” zdecydowanie, a ruch Kregów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego w przeważającej mierze — postępowały zgodnie z tą generalną linią.

— Czy to „w przeważającej mierze” w odniesieniu do „Małkowskich” oznacza tylko powrót do tradycyjnych form i metod pracy harcerskiej?

— Tradycja Związku zawsze pomagała w chwilach trudnych, w momentach zachwiania systemu wartości. Ten powrót do tradycji pomagał w pobudzaniu motywacji nowych instruktorów do działania. Przybyło nam w tym okresie wielu instruktorów, niektórzy z tych, co już zaprzestali aktywnej pracy, powrócili. Nie obyło się jednak bez pewnych przejawów — odezwały się głosy skrajne, mówiące o tym, że harcerstwo prawdziwe, to tylko harcerstwo z początków organizacji. Praktyka wykazała, że był to błąd. Młodzieży jest potrzebna idea. Samo poznanie historii, nawet doskonale nauczenie się harcerskich technik, nie wystarcza. Zewnętrzne formy fascynują tylko przez krótki czas, potem następuje pustka, czegoś brak... Historii nie da się odwrócić. Toteż kurczowe trzymanie się przeszłości jest błędem. Każdy ruch, który chce żyć, chce odpowiadać wymogom współczesności, musi patrzeć w przyszłość.

— Ale Twoja odpowiedź nie wyczerpuje treści mojego pytania.

— Część instruktorów z Rady Porozumienia Kregów Małkowskiego zaczęła w ciągu roku wątpić w słuszność generalnej linii ZHP. To powątpiewanie u niektórych instruktorów wynikało z dobrej woli poszukiwania lepszej metody wychowawczej, natomiast w niektórych przypadkach wyraźnie chodziło o zmianę profilu politycznego Związku. Stąd też wzięła się sprawa zmiany tekstu przyrzeczenia i głoszenie niezrozumiałości pewnych słów, zwłaszcza sformułowania: „...być wiernym sprawie socjalizmu”. Nawoływano do powrotu do dawnego tekstu. O ile w przypadku przyrzeczenia można było zrozumieć w postawach tych instruktorów poszukiwanie lepszych, prostszych metod pracy, o tyle w przypadku zobowiązania instruktorskiego argumenty o niezrozumiałości tekstu tego zobowiązania wydają się wątpliwe. Sprawa musi być jasna. W tej chwili funkcjonuje statut, dokumenty zjazdu. W Związku może działać tylko ta osoba, która się z nimi identyfikuje. W uchwale Rady Naczelnej z 17 czerwca ub. r. otworzyliśmy furtkę dla tych druhen i druhow, którzy zechcą do nas wrócić, jeśli przemyśleli sprawę.

— Czy jednak wy sami jesteście wolni od błędów, skoro część instruktorów i harcerzy ze Związku odeszła? Czy to tylko ich „wina”?

— Kto dziś z czystym sumieniem może powiedzieć, że jest bez winy. Sądzę jednak, że teraz najistotniejsze jest ocalenie tych wartości, które ZHP wypracował przez lata. Związek Harcerstwa Polskiego jest organizacją otwartą i samodzielną, organizacją na tyle dużą i różnorodną w swoim profilu działania, że stwarza szansę każdemu instruktorowi, każdemu harcerzowi.

— Nawet o nie całkiem tych samych poglądach?

— Oczywiście, nie chodzi o jednolite stanowiska instruktorów w każdej sprawie. Rzecz w tym, byśmy w Związku przestrzegali własnych podstawowych zasad. Druhowie z Niezależnego Ruchu Harcerskiego wystąpili z ZHP, stworzyli nową organizację, która nie została zarejestrowana, jest więc dziś organizacją nielegalną. Tworząc ten wyłom (NRH), jasno i wyraźnie głosili, że nie akceptują u nas dwóch spraw: świeckości Związku i więzi ideowej z PZPR. A nam chodzi o to, by z faktu, że

ostatnim czasie niepokojącym jest gwałtowne zmniejszenie się liczby przybocznych w drużynach. W niektórych środowiskach nie widzi się możliwości samodzielnej pracy zastępowych i samodzielności zastępów. To jest chyba generalny błąd. Obawa przed zbytnią samodzielnością młodych wynika czasami z trochę przesadnej troskliwości, niewiary w to, że uczeń-zastępowy da sobie radę.

— Zastępowy, aby miał czym błysnąć w drużynie, musi wiedzieć i umieć więcej od przeciętnego harcerza...

— Chcemy im pomóc wydając m.in. poprzez „Świat Młodych” różne materiały metodyczne, repertuarowe, propozycje zbiorów zastępów. Powołaliśmy Centralną Szkołę Instruktorów Zuchowych w Oleśnicy — już trwają kursy. Wracamy do kształcenia centralnego drużynowych. Uznaliśmy za bardziej zasadne metodycznie kształcenie w poszczególnych pionach wiekowych, tzn. zuchowym, harcerskim i starszoharcerskim. Liczymy też, że tam, gdzie dzieci i młodzież będą tego potrzebowały, spotkają się ze strony kadry nauczycielskiej ze zrozumieniem i pomocą.

— Najczęściej bywa tak, że opiekę nad organizacją powierza się najmłodszemu z zespołu pedagogicznego na zasadzie: „Kolego, nie macie dzieci, obowiązków, więc zajmijcie się drużyną, samorządem, jest jeszcze kółko POK itd., itd.”.

— Niestety, bywa i tak. Często też spotykamy się z twierdzeniem, że harcerstwo jest lekarstwem na wolne soboty...

— Co by o tym nie mówić, poprzez wolne soboty otworzyła się wreszcie także i dla harcerstwa wspaniała możliwość pracy z uczniem.

— Byłoby źle, gdyby harcerstwo wypełniało wyłącznie wolny czas dzieci i młodzieży. Harcerstwo to coś więcej — to określona idea, wokół której skupiają się ci, którzy chcą z nią być za pan brat i którzy w niej widzą urzeczywistnienie swoich marzeń. Z tymi chcemy pracować także w wolne soboty. Są one szansą do uprawiania turystyki harcerskiej, biwaków... Do tej pory szło to kulawo. Cieszymy się, że resort oświaty zajął wreszcie stanowisko w sprawie instruktorów niepełnoletnich, nie mających 18 lat. Mogą już oni bez wchodzenia w kolizję z przepisami, prowadzić wycieczki.

— Oby Wasz program był atrakcyjny, a szkoły nie zamykały drzwi przed harcerzami. Na niedawnej naradzie w gdańskiej chorągwi dużo mówiono o pielęgnacyjnych zapędach kierownictw niektórych szkół. Przełamanie bariery myślenia li tylko o lśniących posadzkach jest problemem nie lada. W mentalności wielu szefów placówek oświatowych tkwi głęboko zakorzeniony pogląd: tylko takich wpuszcć, nabrudzą, a posprzątać nie ma kto! Lepiej już, jak nie się nie dzieje! A przecież dbałość o wygląd szkoły po zbiórce to także zadanie dla harcerzy.

— Pomówmy jeszcze o tym, czym ZHP żyje w tej chwili.

— Na zjeździe postawiliśmy na samodzielność zespołów harcerskich, dlatego nie mogę powiedzieć, że dziś w Związku jest taka i taka praca bądź akcja. Gdybyśmy jednak odwiedzili wiele województw, okazałoby się, że większość drużyn i zastępów pracuje na rzecz ludzi starszych, niepełnosprawnych.

— To najbardziej znane harcerskie przedsięwzięcie. Ale na tym nie kończy się chyba obecne harcerskie działanie?

— Mielśmy Alert o pomoc dla powodzian. W wielu środowiskach huśtały

się inicjatory ogólnospołecznych działań dla ludności z ziem dotkniętych kataklizmem. Harcerze z Płocka dnie i noce spędzali na społecznej służbie. Alert sprawdził się wszędzie. I nie tylko spontaniczny zryw jest tu ważny. Był to także moment, kiedy jako Związek nawiązaliśmy współpracę z licznymi instytucjami społecznymi, ze społeczeństwem, władzami terenowymi, załogami zakładów pracy, wojskiem. Obecnie, jako przygotowanie do Rady Naczelnej poświęconej sprawom harcerstwa wiejskiego, trwa terenowy zjazd instruktorski Głównej Kwatery.

— Harcerstwo wiejskie stanowi — jak mówiliś — co najmniej połowę stanu organizacji. Ma ono swoją specyfikę...

— Wiem ma także swoją kartę w historii harcerstwa. Przed wojną nieliczne, naprawdę zaczęło znaczyć w środowisku wiejskim z końcem lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych jako tzw. Organizacja Harcerska, istniejąca do momentu reaktywowania ZHP. Po Zjeździe Łódzkim 1956 r. działał Sztab Wieś. Zrobił on bardzo wiele na rzecz harcerstwa w tym środowisku. I teraz chcemy przywrócić się, co dziś można wziąć z tej tradycji, co mają zrobić komendy harcerskie, od Głównej Kwatery, poczynając, dla drużyn ze środowisk wiejskich. Zależy nam także na odbudowie lub uaktywnieniu ruchu Przyjaciół Harcerstwa.

— Czy zastanawiacie się, jak kultywować inicjatywy rodzące się w środowisku, poza szkołą? Czasami duża odległość od szkoły uniemożliwia funkcjonowanie zastępu przy niej, ale są we wsi dzieci, które można byłoby zorganizować w zastęp wielopoziomowy, składający się z różnych grup wiekowych.

— Niezłym doświadczeniem służy tu Nieobozowa Akcja Letnia. Chcemy powrócić do wszystkich dobrych chwil z historii harcerstwa z uwzględnieniem, oczywiście, różnic w czasie, zmian profilu zainteresowań, potrzeb dziecka wiejskiego.

— Znane są Wasze akcje letnie. Czy nie obawiacie się, że w tym roku będą ogromne z tym trudności. Już słychać pogłoski, że oboz może kosztować około 7 tys. Nowe ceny mogą spowodować, że wiele dzieci z rodzin o niższych dochodach nie będzie mogło z obozu skorzystać. Byłoby to porażką wychowawczą dla organizacji. Dziecko z domu samotnego i tak gdzieś wyjedzie...

— Jest to problem niezmiernie istotny. Reforma cen odbija się nawet na akcesoriach harcerskich, mundurach. Korzystając z objęcia ochroną państwa niektórych cen artykułów dla dzieci, zabiegamy, aby objęła ona także to, co w harcerskiej służbie niezbędne, a mogłoby być zbyt kosztowne dla wielu naszych członków. Barierą przy wyjeździe na oboz dla dobrego harcerza nie może być sytuacja materialna jego rodziny. Decydować musi postawa młodego człowieka w harcerskiej służbie. Musimy mieć środki, aby móc dofinansować pobyt na obozie tego harcerza, który zasłużył sobie na wyjazd z zastępem, drużyną.

— Czyli, że sprawa lata 82 jest nadal jeszcze zagadką?

— Harcerstwu, także i w tzw. tłustych latach, nie nie spadło z nieba. A jednak wiele akcji było, a swoje powodzenie zawdzięczają przede wszystkim instruktorom. Tak zapewne będzie i w tym roku. Zobowiązuję do tego lansowany w harcerstwie model pracy organicznej. Zapracowanie na to, z czego się będzie korzystać. Do trudności byliśmy przygotowani, analizujemy teraz możliwości, ceny, koszty. Prawdopodobnie nie uda się nam zorganizować więcej obozów — powinny być one za to lepsze, atrakcyjniejsze.

Rozmawiał
HALINA SZYMCHAR



PYTAJ - ODPOWIEMY

Przepisy wykonawcze
do Karty Nauczyciela

NAGRODY JUBILEUSZOWE

Rzeczą zrozumiałą jest, że każdego nauczyciela interesuje kwestia nabycia prawa do nagrody jubileuszowej — świadczą o tym chociażby dziesiątki listów, jakie otrzymaliśmy redakcją.

Nauczycielom, jako jednej z ostatnich grup pracowniczych — przyznano to prawo w Karcie Nauczyciela. Nagroda jubileuszowa jest niejako premią za wieloletnią nieprzerwaną pracę. W myśl postanowień Karty nauczyciele otrzymują nagrodę za 20 lat pracy w wysokości 75 proc. wynagrodzenia miesięcznego, za 25 lat pracy — 100 proc., za 30 lat pracy — 150 proc. i za 35 lat pracy — 200 proc.

Uprawnienia do nagrody przysługują od 1 stycznia 1982 roku. Jakże warunki trzeba spełnić, aby nabyć prawo — i co nie mniej ważne — aby go w przyszłości nie utracić.

Zgodnie z wytycznymi ministra oświaty i wychowania z 3 marca 1982 roku w sprawie stosowania niektórych postanowień ustawy Karty Nauczyciela, „wypłata tych nagród następuje według ustaleń uchwały nr 138 Rady Ministrów z 23 września 1978 roku — w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (Monitor Polski z 1978 r. nr 35, poz. 132).

Omawiając pokrótce najważniejsze kwestie dotyczące nagrody, uregulowane tą uchwałą, pomijam te przepisy, których prawdopodobieństwo zastosowania u nauczycieli jest niewielkie, ze względu na specyfikę zawodu. Sądzę także, iż nie ma potrzeby odwoływania się do tych przepisów uchwały, które dopuszczają zaliczenie okresów zatrudnienia sprzed II wojny światowej, z tego powodu, że najdłuższy okres pracy premiowanej wynosi 35 lat.

Do okresu pracy uprawniającego
do nagrody wlicza się:

- okresy zatrudnienia w społecznych zakładach pracy, w których przepisy o nagrodach jubileuszowych obowiązują obecnie (tak jak np. teraz w szkołach i innych placówkach wychowawczo-oświatowych) lub obowiązywały w tym czasie, kiedy pracownik był tam zatrudniony;
- jeżeli zakład pracy, w którym pracownik był zatrudniony został zlikwidowany lub rozwiązany, słowem nie istnieje, a przepisy o nagrodach w tymże zakładzie obowiązywały w okresie zatrudnienia pracownika, lub obowiązywały w zakładach podobnego rodzaju, branży lub gałęzi gospodarki, wówczas wlicza się także ten okres zatrudnienia do okresu pracy uprawniającego do nagrody;
- okresy zatrudnienia w prywatnych zakładach pracy, które zostały upaństwowione;
- okresy zatrudnienia w organizacjach społecznych i politycznych (po wyzwoleniu) bez względu na to czy w organizacjach tych obowiązywały lub obowiązywały w okresie ich istnienia przepisy regulujące nagrody jubileuszowe.

Do okresu pracy uprawniającego do nagrody wlicza się okresy zatrudnienia niezależnie od tego, jaki zawód nauczyciel wykonywał poprzednio, w innych zakładach pracy, a także bez względu na przerwy w zatrudnieniu — nie ma więc tu warunku ciągłości pracy, co jest bardzo istotne.

Nie wlicza się natomiast tych okresów zatrudnienia, które zostały zakończone rozwiązaniem umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika oraz tych okresów, które zakończyły się wygaśnięciem stosunku pracy na skutek jej porzucenia.

Do okresu pracy uprawniającego do nagrody wlicza się także:

- okres czynnej służby wojskowej (zasadniczej, szkolenie studentów, ćwiczenia wojskowe);
- okresy przerwy w zatrudnieniu spowodowane niezdolnością do pracy, w czasie których przysługują zasiłki z ubezpieczenia społecznego na wypadek choroby, macierzyństwa lub gdy przysługiwała renta chorobowa;
- a także okresy przerwy w zatrudnieniu spowodowane niezasadnym lub niezgodnym z prawem rozwiązaniem stosunku pracy.

Pracownikowi, który jest jednocześnie zatrudniony na podstawie dwóch umów o pracę, okres pracy uprawniający do nagrody ustala się odrębnie dla każdego z tych stosunków pracy. I tak, jeżeli przez 15 lat pracownik był nauczycielem w szkole X a przez dalsze 10 jest równocześnie nauczycielem w szkole X i w szkole Y — okresem uprawniającym do nagrody będzie 25 lat pracy w szkole X i 10 lat pracy w szkole Y, czyli w bieżącym roku nagroda przysługuje mu za 25 lat pracy w szkole X. Jak widać na tym przykładzie nie dodajemy do 25 lat pracy w szkole X okresu pracy, czyli tych 10 lat w szkole Y. Dbajmy, czy w

szkole Y nauczyciel otrzyma nagrodę dopiero za lat 10, niezależnie od tego, że otrzymał ją już wcześniej, za 25 lat pracy w szkole X.

Pracownik nabywa prawo do nagrody w zakładzie pracy zatrudniającym go w dniu, w którym upływa okres zatrudnienia uprawniający go do nagrody jubileuszowej. Wypłata powinna nastąpić niezwłocznie po nabyciu prawa pracownika do tej nagrody.

Podstawę obliczenia nagrody stanowi wynagrodzenie przysługujące pracownikowi w dniu jej wypłaty, a jeżeli jest to dla niego korzystniejsze — wynagrodzenie przysługujące mu w dniu nabycia prawa do nagrody. Nagrodę oblicza się według zasad obowiązujących przy ustalaniu ekwiwalentu za urlop wypoczynkowy.

Jeżeli pracownik przechodzi na emeryturę lub rentę inwalidzką w związku z wypadkiem przy pracy lub chorobą zawodową, albo na rentę inwalidzką I i II stopnia z innych przyczyn niż wypadek przy pracy lub choroba zawodowa a równocześnie gdy pracownikowi temu, do momentu nabycia prawa do nagrody brakuje mniej niż 12 miesięcy, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy, wówczas nagrodę wypłaca się w dniu rozwiązania tego stosunku pracy (czyli przejścia na emeryturę lub rentę).

W momencie wejścia w życie przepisów wprowadzających nagrody, pracownikowi może przysługiwać nagroda niższego i wyższego stopnia czyli następuje tzw. zbieg uprawnień, a więc np. za 20 i za 25 lat pracy. Wówczas wypłaca się tylko jedną nagrodę — wyższą, czyli za 25 lat pracy. Może się także zdarzyć, iż w momencie wejścia w życie tychże przepisów, pracownik nabywa prawo do nagrody niższego stopnia, a w ciągu 12 miesięcy od tego dnia (czyli od dnia wejścia w życie przepisów wprowadzających nagrody) nabydzie prawo do nagrody wyższego stopnia, wtedy wypłaca się nagrodę niższą, a w dniu nabycia prawa do nagrody wyższej — różnicę między kwotą nagrody wyższej a kwotą nagrody niższej.

Pracownik jest zobowiązany udowodnić swoje prawo do nagrody, w przypadku, jeżeli w aktach osobowych będących w dyspozycji zakładu pracy — brak jest odpowiednich dokumentów. Roszczenie o nagrodę jubileuszową ulega przedawnieniu z upływem trzech lat, licząc od dnia nabycia tego prawa. (art. 291 § 1 Kodeksu Pracy).

Opr. TERESA KONARSKA

Proszę — o szerszą informację na temat przyszłego wynagrodzenia nauczycieli za obowiązkowe zajęcia dydaktyczno-wychowawcze oraz za zajęcia dodatkowe, takie jak wychowawstwo klas, prowadzenie kół przedmiotowych, kół zainteresowań i inne.

Antoni Dżukaj
Goszcz

Wynagrodzenie nauczycieli składa się z wynagrodzenia zasadniczego i dodatków (art. 30 Karty Nauczyciela). Zgodnie z postanowieniami art. 31 Karty Nauczyciela, począwszy od 1 września 1983 roku średnie wynagrodzenie nauczycieli nie może być niższe od średniego wynagrodzenia pracowników inżynierijno-technicznych, zatrudnionych w przemyśle wojennym. Wyrównanie średniego wynagrodzenia nauczycieli do średniego wynagrodzenia pracowników inżynierijno-technicznych nastąpi w ratach, corocznie, z dniem 1 września.

Nauczyciel awansuje do wyższego szczebla wynagrodzenia zasadniczego co dwa lata. Okres wyczekiwania na osiągnięcie najwyższego szczebla wynagrodzenia zasadniczego nie może przekraczać 30 lat pracy pedagogicznej. Wysokość stawek wynagrodzenia zasadniczego, dodatków, wynagrodzenia za zajęcia dodatkowe, zasady zaszerzowania i przyznawanie dodatków do wynagrodzenia określi Rada Ministrów. Rozporządzenie w tej sprawie powinno być wydane w terminie do 31 lipca 1982 roku. Minister oświaty i wychowania wyda też zarządzenie, w którym określi, do jakich prac zobowiązany jest nauczyciel w ramach wynagrodzenia zasadniczego i za jakie przysługuje mu dodatkowe wynagrodzenie. Zgodnie z art. 36 Karty Nauczyciela, dodatkowe wynagrodzenie nauczycieli za wychowawstwo klas oraz prowadzenie kół lub zespołów zainteresowań albo

kół przedmiotowych przysługuje od 1 stycznia 1983 roku.

★

Jestem emerytowaną nauczycielką. Przez cały czas pracy w szkole na wsi użytkowałam działkę gruntu szkolnego. Czy mam nadal prawo korzystać z tej działki?

Jadwiga Dziedzic
Długi Kąt — Tartak

Nauczyciele po przejściu na emeryturę lub rentę, bez względu na datę przejścia, zachowują nadal następujące uprawnienia, określone przepisami Karty Nauczyciela:

- z tytułu 20-letniej wyróżniającej pracy pedagogicznej — prawo do przyznania Złotego Krzyża Zasługi (art. 52, ust. 1);
- z tytułu 30-letniej, szczególnie wyróżniającej, pracy — prawo do przyznania Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski (art. 52, ust. 2);
- prawo do dodatkowej powierzchni mieszkaniowej, w postaci dodatkowej izby (art. 57);
- mieszkania w budynkach szkolnych i użytkowanych przez szkoły (art. 58);
- prawo pierwszeństwa dla dzieci, przy równych z innymi dziećmi warunkach, w przyjęciach do przedszkoli, internatów, burs i szkół ponadpodstawowych (art. 59);
- prawo do korzystania przez emerytów i rencistów oraz ich współmałżonków z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami.

Poza tym nauczyciele-emeryci i renciści, również bez względu na datę przejścia na emeryturę lub rentę, którzy pracowali na terenie wsi lub w miastach liczących do 5 tysięcy mieszkańców, zachowują prawo do:

- bezpłatnego mieszkania lub dodatku mieszkaniowego, jeśli bezpośrednio przedtem pracowali na tych terenach co najmniej pięć lat (art. 54, ust. 6);

- bezpłatnej dostawy opału (art. 55);

- bezpłatnego użytkowania działki gruntu szkolnego o powierzchni do 0,25 ha;

- zwrotu kosztów przejazdu publicznymi środkami lokomocji do lekarza lub szpitala w celu uzyskania pomocy lekarskiej dla siebie i najbliższych członków rodziny (art. 71).

Jednocześnie dodatkowo wyjaśniamy, że prawo do świadczeń w naturze, a więc do korzystania z bezpłatnego mieszkania lub dodatku mieszkaniowego oraz użytkowania działki gruntu szkolnego, zachowują nauczyciele emeryci i renciści tylko w takich przypadkach, gdy świadczenia te nie zostały wliczone do podstawy wymiaru ich emerytury lub renty. Jest to zarazem odpowiedź na pytanie J. Dziedzic.

★

Pracuję jako bibliotekarka w zespole szkół mechanicznych. Liczba tomów w bibliotece i liczba uczniów w szkole znacznie przekracza normy przypadające na jeden etat bibliotekarki. Czy w związku z tym przysługuje mi dodatek za trudne warunki pracy, podobny do dodatku za pracę nauczyciela w klasach liczących więcej niż 25 uczniów?

Zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 15 września 1981 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 9, poz. 63) dodatek służbowy za trudne warunki pracy przysługuje wyłącznie nauczycielom szkół podstawowych i ponadpodstawowych (dziennej i wieczorowych) oraz nauczycielom przedszkoli z tytułu prowadzenia zajęć dydaktycznych (wychowawczych) w oddziałach (grupach) liczących powyżej 25 uczniów (dzieci). Wymienione zarządzenie nie przewiduje możliwości przyznania dodatku za trudne warunki pracy bibliotekarzom szkolnym. (kw)

Obrona Francuska

T. Meroń — I. Michna

1. e4 e5 2. d4 d5 3. Sd2 c5 4. e3: e5: 5. Gb5+ Sc6 6. He2+ Ge7 7. d5: Sd6 8. Sb3 0-0 9. Sf3 We8 10. 0-0 Gc5: 11. Hd3 Gd6 12. Gc6: bc6: 13. Gg5 h6 14. Gh4 g5 15. Gg3 Se4 16. Gd6: Hd6: 17. Sd2 Gf5 18. Se4: We4: 19. f3 We5 20. Hd2 Waef 21. Sd4 c5 22. Sf5: Wf5: 23. Wf6! We5 24. We5: He5: 25. c3 d4 26. cd4: 27. Wd1 d3 28. Hd3: Hb2: 29. Hd2 We2 30. Hd2: Wb2: 31. a4 Wb4 32. Wd6 Wa4: 33. Wh6: Kg7 34. We6 Wa2 35. h3 a5 36. Wa6 f6 37. Kh2 Kg6 38. Kg3 Kf5 39. Wb6 Wa4 i remis.

Pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 37 (5 pkt.)

Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Ka8, Sh2, c3

Czarne: Kf4, f7

Rozwiązania zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Poniżej przedstawiamy 2 partie rozegrane w zakończonym już Finale IV Turnieju Korespondencyjnego ZNP.

Obrona Francuska

St. Świerczyński — St. Krasowski
1. e4 e5 2. d4 d5 3. Sc3 Gb4 4. e5 c5 5. a3 Gc3: 6. Gc3: Se7 7. Sf3 Ha5 8. Gd2 c4 9. a4 Sa6 10. g3 Gd7 11. Sg 5 h6 12. Sh3 Ga4 : 13. Hcl b5 14. Gg2 Hd8 15. 0-0 Sg6 16. f4 Se7 17. Sf2 Hd7 18. Sd1 Sc8 19. Se3 Sb6 20. f5 0-0 21. f6: e6: 22. Ha3 We8 23. Gh3 He7 24. Gcl Se7 25. He7: We7:

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Henryk Panas: GRZESZNICY. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981, s. 341, cena 35 zł.

Wacław Majerski: SEN W MIESIECI CAT-BIRDS I INNE ZMYŚLENIA. LSW, Warszawa 1981, s. 282, cena 24 zł.

Ken Kesey: LOT NAD KUKULCZYM GNIAZDEM. PIW, Warszawa 1981, s. 292, cena 65 zł.

Czingiz Husejnow: MAHOMET, MAMED, MA-MYSZ. PIW, Warszawa 1981, s. 210, cena 30 zł.

Leon Wantula: ROMANS LUIZY. MON, Warszawa 1981, s. 554, cena 55 zł.

HISTORIA

Michał Rożek: KOPIEC KOŚCIUSZKI W KRAJOWIE. WL, Kraków 1981, s. 201, cena 45 zł.

Mariusz Karpowicz: SEKRETNE TREŚCIE WARSZAWSKICH ZABYTKÓW. PIW, Warszawa 1981, s. 286, cena 160 zł.

POPULARNONAUKOWE

Praca zbiorowa: CZŁOWIEK I NAUKA. WP, Warszawa 1981, s. 323, cena 130 zł.

Bronisław Filipowicz: CHEMIA I ŻYCIE. WP, Warszawa 1981, s. 464, cena 100 zł.

POLITYKA, IDEOLOGIA, PSYCHOLOGIA

Tadeusz Kotarbiński, Leopold Infeld, Bertrand Russell: RELIGIA I JA. KIW, Warszawa 1981, s. 49, cena 15 zł.

Jerzy Sikorski: KORPORTACJE MIĘDZYNA-RODOWE. KIW, Warszawa 1981, s. 199, cena 40 zł.

Erwing Goffman: CZŁOWIEK W TEATRZE ŻYCIA CODZIENNEGO. PIW Warszawa 1981, s. 324, cena 60 zł.

POMOCNICZE

Władimir W. Struczkow, Boris M. Jaworski: ZAGADNIENIA WSPÓŁCZESNEJ FIZYKI. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 476, cena 105 zł.

INSTYTUT KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI. Historia cz. II. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 116, cena 25 zł.

SPROSTOWANIE

W numerze 5 „Głosu” z 14 marca br. w artykule pt. „Nie dla młeczaków” mylnie wydrukowane zostało nazwisko OŁGI MALKOWSKIEJ. Czytelników serdecznie przepraszamy.

OGŁOSZENIA

Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej w Młotkach, gmina Chańsko, woj. skierniewickie zatrudni 2 nauczycieli w Punkcie Filialnym w Skowrodzie z kl. I—III. Mieszkanie dwa pokoje z kuchnią w budynku szkolnym. Dokładną informację można uzyskać w kancelarii ZSG Mastki, telefon 14-15, dojazd z Łowicza, K-20

Nauczycielka po SWP, 4-letni staż, podejmie pracę od 1.IX. br. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 19.

Krzewy róż wielokwiatowe, rabatowe oraz pnące, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozu — wysła nie mniej niż 10 sztuk — za zaliczeniem pocztowym, z rachunkiem nabycia PLANTACJA RÓŻ Włoszczowa, Jedrzejska 56 (Kieleckie).

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

ABC Języka esperanto z zarysem gramatyki, udestopnia bezpłatnie: Związek Esperantystów, ul. Jasna 6, 00-013 Warszawa.

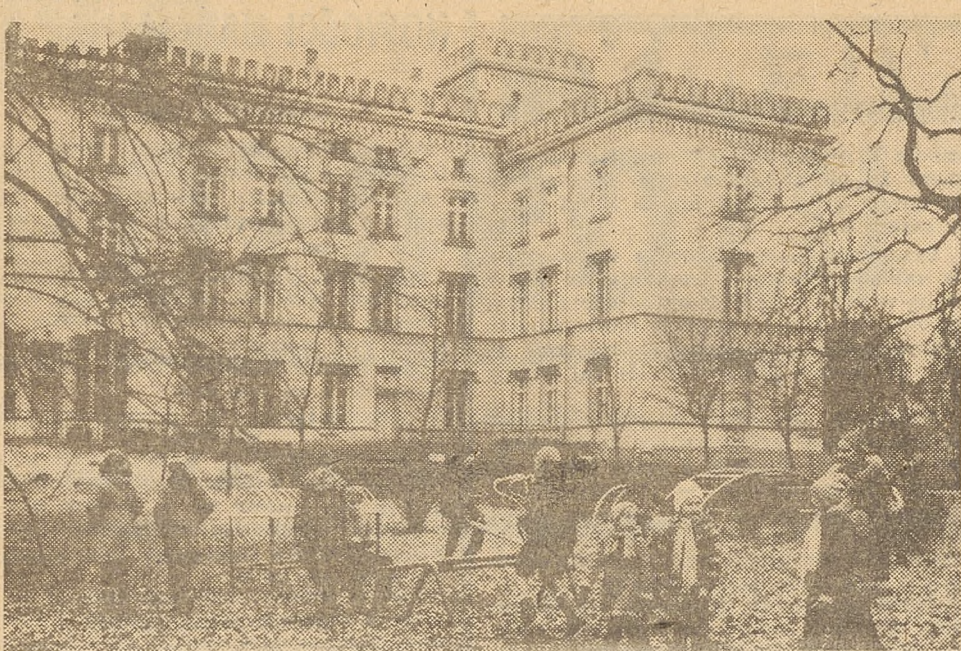


TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzeciński, Henryka Witalewska (kierownik działu), Jan Rocki (redaktor graficzny). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak korekta — Irena Kościelniak, Joanna Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-29, 27-86-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Z-63 Nakład 70 000 egz.



Fot. CAF T. Gawalkiewicz

Podjechali tutaj wieczorem. Budynek tonął w powodzi światła. Powódź, ta rzecz-wista, kiedy wezbrane fale niosły krę wysoko pod dachy zalanych drewnianych domostw, została o ponad trzysta kilometrów za nimi, w macierzystym województwie płockim, w ich rodzinnej wsi Liszyno, której — wiadomo — tej zimy tak okrutnie zagroziła Wisła. Trzeba było stamtąd czasowo ewakuować część mieszkańców. Z inicjatywy wojewody zielonogórskiego i nowo mianowanego wicewojewody (sprawuje on nadal dotychczasową funkcję kuratora oświaty i wychowania) dzieci liszyńskie zaproszono na całomiesięczny pobyt w zachodnim regionie kraju. Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych w Przelazach i sąsiadujący z nim ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy Urzędu Wojewódzkiego zielonogórzanie przeznaczili dla sześćdziesiątki małych liszynian. Wszystkie światła zapalono na ich powitanie.

JANUSZ TRZCIANKA

PRZENIEŚĆ PAŁAC

O Domu mówi się „pałac”. Kiedyś zresztą, historycznie rzecz biorąc, zasługiwał może na tę nazwę. Dziś żadnych bajkowych luksusów tu nie ma, ale dzieciakom zapewniono wszystkie wygody, nawet takie, do których u siebie zgola nie przywykli.

Nie należy sądzić, że Liszyno akurat zalicza się do rzędu wsi zabitych deskami. Na przykład Maria Wójcik, rezolutna siódmo-klasistka (najmłodsza w rodzinie, w której jest pięcioro dzieci, a dwaj starsi bracia pracują w nieodległej płockiej Petrochemii) nie pierwszy raz — jak powiedziała dziennikarzowi — „wyjeżdża na wczasy”, poza opłotki rodzinnego pięciohektarowego gospodarstwa. Jednak zaraz dodaje:

— Ale tu, w pałacu, najlepiej. Bo są z nami razem nasze panie ze szkoły i wszystkie koleżanki...

Rówieśnik Marysi, Waldemar Szostek, równie rezolutnie opowiada o swoim uczestnictwie w wycieczkach, które organizowali wcześniej liszyńscy nauczyciele i dyrektorka ich szkoły, Anna Warda:

— Jeździliśmy do Torunia, do Warszawy, a do Płocka to tyle, tyle razy... Ale tutaj jest wyjątkowo pięknie i miło.

Zielonogórskie oglądali też nieraz, w telewizji. Zwłaszcza, gdy odbywały się zeszłoroczne mistrzostwa świata w pięcioboju nowoczesnym, w Drzonkowie. „Kto by nie wiedział, że to w Zielonogórskim” — przechwalały się liszyńskie chłopaki. Ale w telewizorze inaczej widać. Lepiej więc obejrzać bezpośrednio, samemu, miej-

sce, gdzie złoty medalista Janusz Peciak stawał na mistrzowskim podium. Dlatego urządzona przez Dom w Przelazach wycieczka do Drzonkowa cieszyła się, wśród chłopców zwłaszcza, ogromnym powodzeniem. Zwiedzali też, oczywiście, Zieloną Górę i kilka innych miast regionu. Do pobliskiego Świebodzina jeżdżą najczęściej. Głównie do lekarza.

Personel Państwowego Domu Wczasów Dziecięcych dba troskliwie o zdrowie swych małych gości. Zdarzyła się, jak w wielu innych miejscowościach o tej porze roku, grypa — więc znalazły się dla chorych dzieciaków niezwłocznie nie tylko medykamenty, ale i witaminowe posiłki. Przybyły lekarz stwierdził zastarzale od lat wady słuchu u kilkorga uczniów, więc bezwzględnie ustalono harmonogram ich leczenia u specjalisty laryngologa w Świebodzinie. Gdy zaś przegląd uzębieńia czasowych pensjonariuszy Domu też wykazał pilną potrzebę wizyt u dentysty, postanowiono: nysa z Przelaz kursuje co dzień pod drzwi świebodzińskiego gabinetu stomatologicznego.

Dobrze, że mają tę nysę, choć obok samochodu przydałby się z pewnością w Państwowym Domu Wczasów Dziecięcych stały lekarz. Ale to już uboczna, typowo dziennikarska refleksja; przybyłe tutaj dzieciaki takiej potrzeby, oczywiście, nie odczuwają, a sam przejazd „fajną nyską” uważają za dużą frajdę.

— Dlaczego u nas w szkole nia ma takiego samochodu? Nasza pani dyrektor musi codziennie, nawet po deszczu i śniegu, dojeżdżać do szkoły rowerem pięć kilometrów. Ja to wiem, bo sam też dojeżdżam — powiada mi w zaufaniu jeden z małych liszynian.

— Zabrałbyś pewnie chętnie ze sobą tę nysę, wracając do domu? — pytam chłopca, który w lot chwytła żart i uzupełnia:

— O tak, przeniósłbym do nas i jezioro tutejsze też. I cały pałac!

Podobno praktyka taka gdzieś w dalekim świecie się oplaca. Zabytkowe pałace szkockie rozbierają przecież do cna, numerując każdy kamień, snobi zza oceanu i odtwarzają u siebie w głębi prerii, dokładnie według oryginałów. Rozbiórkę taką widziałem. Efektów ponownego montażu — nie. Uwierzyć tym, co oglądali, że są dosyć zaskakujące, by nie rzec, komiczne.

Ale nie uważałbym wcale za śmieszne, gdyby szczere życzenie „przenieść pałac” spełniło się w trybie metafory. Coś z sympatycznej atmosfery, nawyków cywilizowanych, a także organizacyjnych rozwiązań z pewnością można z tego „pałacu” przenieść pod liszyńską szkolną „strzechę”.

— Co przeniosłbyście, koleżanki? — pytam wprost dwie nauczycielki z Liszyna, które w Przelazach prowadzą lekcje ze swymi uczniami, pomagają też (a nie wyręczają) w zajęciach opiekuńczych personełowi tutejszego PDWP. (Podkreślam tę rolę, bowiem niektórzy rodzice dzieci liszyńskich niesłusznie uważają, że nauczycielki, jako „swoje”, powinny „na wyjeździe” dozorować uczniów przez okrągłą dobę). Moje rozmówczynie — Maria Zawadzka i Emilia Chrzanowska — nieufnie z początku traktują niewinne przecież pytanie jak ukryty atak na Liszyno, zatem energicznie zabierają się do „odparcia zarzutu”. Przenieść? Co przenieść? Nic. Nie ma żadnej potrzeby. Szkoła „biedna, ale solidna”, sama da sobie radę. Pojedynawczo zatem ujawniam to, czego dowiedziałem się „ze źródeł oficjalnych”.

— Przecież na przykład bardzo chętnie z satysfakcją zaopatrujecie się w pobliskim sklepie GS w Mostkach. Czy zatem w Waszej gminie Borowiczki i w samym Liszynie wszystko jest w porządku, jeśli idzie o sprzedaż towarów dla nauczycieli?

Obie panie ciężko wzdychają w odpowiedzi. Dotknąłem — to widać — bolesnego miejsca.

I tak od słowa do słowa dochodzimy z moimi rozmówczyniami do „płaszczyzny porozumienia”.

Ważne jest zaopatrzenie, ważniejsze chyba — wyniki nauczania. Te w Przelazach okazują się tak dobre, że w cichości ducha jedna i druga nauczycielka pyta samą siebie: czy to te same dzieci, czy to rzeczywiście nasi uczniowie?

— Dzieciaki, proszę pań, te same, tylko jednak tutaj warunki mają inne — odpowie zastępczyni dyrektora PDWD w Przelazach, Kazimiera Godyń. — W naszym Domu przez cały rok szkolny kolejno przyjmujemy na pięciodobowe turnusy dzieci z różnych stron kraju, nie przerywając im toku nauki. I stale przekonujemy się zarówno o wielkich uzdolnieniach dzieci wiejskich, jak i zaniedbywaniu ich talentów...

— To prawda — potwierdza żarliwie Dorota Pękalska. — Prowadzę w Liszynie nauczanie początkowe. W pierwszej klasie trafił mi się autentyczny talent matema-

tyczny, mały Grzegorz. W drugiej, jakby przysiął. Bliżej zainteresowałam się wtedy środowiskiem domowym chłopca i ku swemu przerażeniu dowiedziałam się, że to dziecko w ogóle nie odrabia lekcji. W izbie nie ma swego kąta, a — przede wszystkim — po powrocie ze szkoły chłopiec jest od razu zapędzany do gospodarskich zajęć. I nie ma na to żadnej rady! Tak chcą rodzice. Ten — nie waham się tak ocenić — być może przyszły geniusz matematyczny wędruje z końmi na pole. A talent — bez pracy umysłowej — gaśnie.

Dzieci liszyńskie w Przelazach odnalazły szansę stałej pracy nad poprawieniem wyników. Mają na miejscu zasobną bibliotekę z kompletem lektur szkolnych. Mają czas (i ich nauczycielki także), aby z księgozbiorem korzystać. Mają spokój niezbędny do odrabiania zadań i powtórek lekcji, do rozmów, do swobody.

Każdy nauczyciel wie doskonale, że higiena pracy umysłowej, a zatem — pośrednio — rezultat nauczania zależy także od warunków otoczenia dziecka. Zbyt wstydliwie, jak sądzić, przemilczałszy dotychczas fakty, że w 38 lat po ogromnym awansie cywilizacyjnym polskiej wsi, jaki zapewnił dekret o reformie rolnej, ciągle jeszcze w zbyt wielu wiejskich domach nie mamy ugruntowanych podstawowych nawyków ładu i higieny, tej fizycznej, podstawowej, której umysłowa nieodłącznie towarzyszy.

I dlatego bardzo dobrze się stało, że dzieci z Liszyna trafiły do „pałacu” w Przelazach, gdzie są łazienki z ciepłą wodą i czystość sanitariaty. Do Domu, w którym podarowano im — niektórym po raz pierwszy w życiu — kubeczki ze szczoteczkami do zębów, a dostarczono też pastę. Do Domu, gdzie pomyślano, aby uszyć im piżamy, w którym personel — a dzieci zwłaszcza ciągle wymieniają tu „dwie panie Krysie, tę z ciemnymi i tę z jasnymi włosami” — prześciga się w staraniach, by w ciągu tak krótkiego czasu wdrożyć, bez żadnego przymusu, podstawowe wymagania ładu, powiedzmy harcerskiego; umiejętność zaślania łóżka, złożenia ubrań, kolejność „zajęć” po obudzeniu się itp. Przenieść to? Kto powie, że nie?

Nie sposób oczywiście, obarczać tymi zadaniami wychowawców, nauczycieli nadmiar często zapracowanych. Ale zastępca gminnego dyrektora szkół do spraw wychowawczych oraz harcerstwo na wsi, także w Liszynie, musi więcej uwagi zwracać na tę cywilizacyjną codzienność. A kto wie, czy w niektórych wiejskich szkołach nie przydałby się etat opiekunki socjalnej, czy siostry PCK. Nie tylko w „powodziowych” wsiach Płockiego.

Z Płockiego autokarem przyjechali w odwiedziny rodzice dzieci. Do Agnieszki Boruszeńskiej, Anny Wiśniewskiej i kilkorga innych nawet oboje rodzice. I tata, i mama — ileż radości. Radzi są liszyńscy gospodarze warunkom, jakie stworzono ich dzieciom. Dziwią się, czemu te dzieciaki jakby odmienione, żywsze.

Z rodzicami z Liszyna przyjechała dyrektorka Anna Warda, poprosiła o możliwość zatrzymania się w PDWD przez kilka dni, nie mogła wyjść z podziwu, jak szybko zaadaptowały się dzieciaki z jej szkoły do pałacowych warunków, że czują się na swoim miejscu, jak u siebie.

Słusznie. Bo są u siebie. Wśród swoich przecież. Dlatego cokolwiek stąd przeniesie się do Liszyna — a warto — też będzie ich własne.

SKOK W LATA DZIEWIĘĆDZIESIĄTE

CD ZE STR. 9

łagan wokół, tak dalek być nie mogło”. „Olbrzymie straty poniosło nasze państwo przez unieruchomienie produkcji; strajkujący strajkowali, że nie otrzymali zapłaty za strajki, a myśmy nie mieli czym handlować”. „Przywódcy „Solidarności” niech przestaną bawić się w polityków, a wezmą się do solidnej pracy. Niech nikt nie myśli o strajkach”... „To nie była walka o prawa ludu pracującego, lecz walka o władzę. Rosło napięcie polityczne, a powtarzające się strajki pustoszyły sklepy”.

Nie jest to może ocena pełna, ale dokonywana z pozycji realizmu. Strajkowy kolowrotek tym młodym dziewczętom wydał się wątpliwą metodą walki o dobro ludzi pracy.

Również krytyczny stosunek mają dziewczęta do ludzi i zjawisk życia społecznego, politycznego i gospodarczego sprzed Sierpnia 1980 roku. To także nie było do przyjęcia. Są rozczarowane, zaniepokojone lekkomyślnością wielu ludzi na stanowiskach. „Jestem zasmucana — czytamy w odpowiedzi — że tyle lat po wojnie, tyle olbrzymiego wysiłku całego narodu, mozolnej pracy, a efekty nikłe”. „Polska

była okradana, ludzie, którym ufaliśmy, zawiedli, czołowi działacze PZPR wykorzystali swe funkcje dla własnych interesów, bagatelizując interes społeczny. Wytworzenie się waskiej grupy rządzącej doprowadziło do kryzysu”.

Z tych faktów i zdarzeń trzeba wyciągnąć wnioski — piszą dziewczęta — aby zio nigdy się nie powtórzyło. Doświadczenie powinno nas nauczyć, abyśmy bardziej obserwowali działania władz i poddawali je krytyce. Ze spokojem wewnętrznym w kraju i pokojem na świecie łączą wizję Polski roku 1990. Chcą żyć szczęśliwie, bez lęku o jutro. Wierzą, że Polska dźwignie się z kryzysu, że jest to możliwe, że stać nas na to.

Ujawniają też w swoich wypracowaniach swój stosunek do socjalizmu, do ideowego przewodnictwa partii. W tej kwestii różnice poglądów zarysowały się wprawdzie ostrzej niż w innych sprawach, jednak i w tym temacie dziewczęta zachowały umiar w ocenach. „Wyprowadzić naszą ojczyznę z kryzysu gospodarczego i społeczno-politycznego może tylko partia, wolna od błędów lat siedemdziesiątych, ta sama, ale nie taka sama, jak powiedział generał

Jaruzelski” — pisze jedna z dziewcząt. Pogląd ten podziela wiele innych.

MAŻ, WILLA, SAMOCHÓD

Prywatne, osobiste życie w 1990 roku to idylla i szczęście, a dla jednej trzeciej piszących to także willa i samochód, wszystko na wysoki połysk. „Willi w górskim krajobrazie, wyposażona w meble w stylu gotyckim, w tym łazienka lux, hall i inne bogate wnętrza”. Nieliczne widzą przed domem samochód luksusowy, na co pieniądze dadzą zagraniczni teściowie. Większość dziewcząt mierzy jednak skromniej, są bardziej realistyczne w wyobrażeniach. Domek lub samodzielne mieszkanie, przyzwolcie urządzone, a w nim — najważniejsze — kochający, dobry, czuły, opiekuńczy, troskliwy, zaradny mąż. Dobry fachowiec. I tylko nie pijak. Zaledwie jedna z dziewcząt marzy o przyszłym reszta o to nie dba. Jedna planuje poznać lekarza, który by dużo zarabiał, miał willę i samochód.

Niemal wszystkie stawiają na wielką, prawdziwą miłość, która trwa do końca życia. To szczęście chcą tworzyć, o tym myślą dość realnie: „Będę pracować nad sobą, aby być dobrą żoną i matką, wzoro-

wą gospodynią”. „Postaram się poznać jego wady i zalety, umieć się dopasować, aby rozumieć”. „Uczynię wszystko, aby miłość nasza trwała, aby nie rozpadło się ognisko domowe, gdyż jest to wstrząs dla dzieci”.

Skok w urządzanie się, myśl o dobrych warunkach jest podporządkowana — co dobrze świadczy o dziewczętach — posiadaniu i wychowaniu dzieci w miłości do ludzi, do ojczyzny. Na zdrowych obywateli, kochających swój kraj. Pragną zapewnić dzieciom to, co najważniejsze: miłość matczyną. Chcą je chronić przed złem, niedostatkiem, przed krzywdą. Chcą przez swoje dzieci realizować piękne ideały: dobro, życzliwość, szczęście, szacunek dla innych ludzi, miłość ojczyzny. Już w domu rodzinnym — piszą — trzeba wyrabiać w dzieciach wstręt do zła, prywaty, zdrady, zachowań aspołecznych. Walczyć z piąństwem i chronić dzieci przed tą społeczną plagą.

★

Wypowiedzi dziewcząt, choć obszerne i szczere, nie mogą stanowić podstawy do uogólnień. Rzucają jedynie ostrzejsze światło na postawy współczesnych osiemnastolatków, na sferę wyobrażeń i marzeń. Dają garść informacji, które pozwolą lepiej poznać naszych uczniów. A tylko wtedy wiedzie droga do sukcesu w wychowaniu.

MARIA RYBARCZYK